Rok XXXIII. We Lwowie, środa dnia 25 kwietnia 1900 r. Nr. 114.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologia 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 60 halerzy od wiersza.

Jubileusz archidjecezji gnieźnieńskiej.

Lwów 24 kwietnia.

Wielkopolska obchodzi uroczyście 900-tną rocznicę założenia metropolji gnieźnieńskiej; w prastarej gnieźnieńskiej archikatedrze, w której przed 900 laty założono podwaliny organizacji kościelnej dla wszystkich ziem polskich, przez ojców naszych zamieszkanych, gromadzą się tysiące pobożnych na uroczystości jubileuszowe, u grobu św. Wojciecha, płyną korne do niebios modły o lepszą dolę dla Ojczyzny i dla nas. Z okazji jubileuszu odbyło się wczoraj w Gnieźnie wielkie zebranie. Poniżej przypominamy pokrótce dzieje archidjecezji, która obchodzi ten rzadki jubileusz.

Szkoła gnieźnieńska przez jakiś czas szła nawet w zawody z Jagiellońską w Krakowie szkołą, metropolja zaś rychło zajęła górujące stanowisko. Tytuł prymasowski otrzymał był dla siebie i następców swoich Mikołaj Trąba, na soborze w Konstancji (1417 r.). Później papież Sykstus II postanowił, iż jedni tylko arcybiskupi gnieźnieńscy mają prawo koronowania monarchów polskich. Niebawem przyznano arcybiskupowi gnieźnieńskiemu prawo noszenia purpury, przysługujące mu po dziś dzień, równające go z kardynałami. Prymas pierwszą był w kraju po królu osobą, żadnym nie ustępując dostojnikom ani duchownym, ani świeckim.

Po śmierci króla, on o elekcji stanowił i rządy w czasie bezkrólewia sprawował. Przez kilka wieków tytuł książęcy zrósł się był z gnieźnieńską stolicą. Już Kazimierz Wielki Jarosława Skotnickiego tytułował księciem, później Batory potwierdził posiadanie księstwa, nadające arcybiskupom gnieźnieńskim prawo do podpisywania: „pierwszy książę“. Tytuł ten po rozbiorze jeszcze w r. 1795 przyznał i potwierdził Fryderyk Wilhelm II. arcybiskupowi Krasickiemu i jego następcy. Niebawem atoli Fryderyk Wilhelm III. zabronił arcybiskupowi Gorzeńskiemu używać tytułu książęcego, a w r. 1829 całkowicie odebrano go arcybiskupowi Wolickiemu.

Najdawniejszą wskazówkę co do rozległości archidjecezji gnieźnieńskiej mamy w bulli papieża Innocentego II. z dnia 7 lipca 1136 roku. Z tego dokumentu wynika, że natenczas już archidjecezja obejmowała całą szerokość kraju od Prosny aż do Radonki i od morza Bałtyckiego aż do Jędrzejowa i Chęcina. W XVI. wieku, w czasie największego rozwoju arcybiskupstwa, było w archidjecezji 673 kościołów parafjalnych, liczne kolegjaty, 67 klasztorów męskich i 6 żeńskich.

Pod koniec zeszłego wieku utraciła archidjecezja 489 kościołów. Do pozostałych 184 kościołów parafjalnych przyłączono w roku 1821 na mocy bulli należące dotąd do djecezji kujawskiej, istniejące w powiecie bydgoskim i inowrocławskim, kościoły parafjalne, tak, iż obecnie liczy archidjecezja gnieźnieńska 209 kościołów parafjalnych.

W roku 1821 została ona połączona z djecezją poznańską i odtąd wspólnego ma arcypasterza w godności arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego. Pierwszym takim arcybiskupem był biskup poznański, Tymoteusz Gorzeński.

Jak pierwotnych granic archidjecezji, tak i majątku arcybiskupstwa dla braku dokumentu erekcyjnego dokładnie podać nie można. Pierwsze wskazówki podaje wymieniona już wyżej bulla papieża Innocentego II. z r. 1136, w której wszystkie rozliczne posiadłości potwierdza, a wszystkim, którzyby tę własność kościelną w jakikolwiek sposób naruszyć się kusili, surowemi karami zagraża. Według tego ważnego dokumentu przysługiwały arcybiskupom gnieźnieńskim całkowite dziesięciny w zbożu, miodzie, żelazie, trzodach i skórach dzikich krajowych zwierząt, opłaty z karczem i ceł w okolicach Gniezna i zamków Ostrowa (na jeziorze Jednogórskiem), Łekna, Nakła, Lądu, Kalisza, Czestramu i Rudy. Nadto do nich należało miasto i zamek Żnin z całą okolicą, wsiami, jeziorami itd.

W następnych wiekach dobra arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, bądź to przez darowizny królów i książąt, panów, duchownych i świeckich, bądź przez zakupno znacznie się powiększyły, a przez korzystne zamiany zaokrąglały. Największa ich rozległość przypada na połowę XVI. wieku, kiedy do arcybiskupstwa należało 13 miast, przeszło sto folwarków pańskich, tyleż młynów, przeszło 300 wsi zaciężnych i czynszowych, ogromne lasy i puszcze, rozliczne jeziora, rzeki i stawy.

Ratujmy miljon ludu.

II. Nie jedyny to powód znaczne oddalenie od kościołów parafialnych; nie przeczę, jeden z głównych, ale nie jedyny. Ks. kan. Gromnicki żali się, że straciliśmy nie setki i tysiące, ale krocie dla obrządku łacińskiego, a tem samem dla narodowości polskiej. I chwali przytem ruskich księży za bezinteresowne wyręczanie w ważnych funkcjach parafialnych. Ach, w jakich wyjątkowych i błogosławionych stosunkach żyje ksiądz kanonik! O ile znam stosunki w całej wschodniej Galicji, rzecz się ma inaczej. Prawda, że ruscy księża chętnie wyręczają bezinteresownie księży polskich. Ale zastanówmy się, z jakiego powodu? Toż przecie ksiądz ruski pomijając to, iż za swoje bezinteresowne wyręczanie bierze od chłopa zapłatę, ma jeszcze inny cel. A nim jest przyzwyczajanie chłopa do cerkwi, do obrządku ruskiego, a sprzyja mu jeszcze ta okoliczność, że chłop nie potrzebuje jechać milami, by wypełnić swoje potrzeby duchowe. Czy ksiądz kanonik rozumiał pod bezinteresownością to, że ruski ksiądz prócz tego, że weźmie od chłopa, nie każe sobie jeszcze polskiemu księdzu płacić? Czy może ksiądz kanonik powiedzieć, że ksiądz ruski chrzcząc polskie dziecko, odesłał zawsze metrykę?

Jeżeli tak, *rara avis* ta parafia, to perła czarna! O ile mi wiadomo, tysiące dusz wykazują rok rocznie księża polscy, które bezprawnie zabrali przy chrzcie ruscy księża. Konsystorz polski upomina się u ruskiego konsystorza o zwrot tych dusz porwanych, a wszystko to w koszu przepada bez odpowiedzi! Zaiste, mało zna ksiądz kanonik stosunki wschodniej Galicji. Proszę mi pokazać jeden fakt z historji, gdzieby Rusini szli ręka w rękę z Polakami. Czy może za czasów Kościuszki? A może 31 roku? lub 63? Może mi ksiądz kanonik wytłumaczy, czy Rusini idąc z nami, oddaliby przeszło 10 miljonów swoich braci na pastwę prawosławia, ucisku i nędzy? Gdzież ta łączność? Gdzie poparcie i braterstwo?

Nie przeczę, były i są jeszcze jednostki, które z nami trzymają, ale wypadki to rzadkie i na palcach można je policzyć. Dziś ruskich księży palcami Rusini wytykają, jeżeli tylko pozór znajdą, że z nami trzymają. Nasza to wina i naszych obywateli, że byli jednostronni. W każdej wsi, w każdym przysiółku pobudowali cerkwie, a dla swoich — dla Polaków nic.

My na tę kwestję nie możemy zapatrywać się różowo. Wszędzie starają się nas zniszczyć, bo Polacy są wrogami wszystkiego i wszystkich, a sami mają tylko przyjaciół szczerych i serdecznych, którzy im we wszystkiem chcą pomódz, byleby tylko zaparli się, że są Polakami, byleby tylko zniknęli z widowni. Cieszmy się i radujmy, bo szczęśliwy ten, kto może mieć przyjaciół.

Dziękujmy przyjaciołom za poparcie, jakiego z wszech stron w naszej ojczyźnie doznajemy. Cześć tym i wdzięczność, którzy mogli zabrać wszystkich Polaków na obrządek gr. kat., a biorą tylko tysiącami.

Ale począł się ruch, dzięki ks. arcybiskupowi Morawskiemu, by uchronić ten lud od powolnej zatraty.

Słusznie więc ks. kan. Gromnicki podniósł tę sprawę, bo tu energicznie trzeba działać i nietylko na krańcach zachodnich powinniśmy się bronić, ale na wschodnich powinniśmy wytężyć siły, aby ten lud od upadku uratować.

Przedewszystkiem więc budować kaplice, by ten naród miał ze sobą łączność. A także Towarzystwo szkoły ludowej powinno się zająć upośledzonymi i zwrócić więcej uwagi na Ruś. Jak również Koło polskie w sejmie powinno się postarać, aby w szkołach wiejskich języka polskiego nie traktowano po macoszemu, lub wcale nie zwracano nań uwagi.

Mojem zdaniem najlepiej złączy ich wiara. Nie żałujmy więc datków, niech płyną szczodrze, a skutki okażą się w krótkim czasie.

S. W.

Prus o wychodźctwie.

W ostatniej kronice tygodniowej w „Kurjerze codziennym“ omawia Prus sprawę wychodźctwa ludu naszego do Prus i Ameryki, wspomina o przyczynie tej tłumnej emigracji, oraz o stosunkach naszych do Prusaków i żydów. Wywody swe ubrał w formę listu, który miał napisać jeden z prenumeratorów „Kurjera codziennego“ do redakcji tego pisma, donosząc jej o śnie, który miał niedawno. Prenumerator ów pisze:

„Śniło mi się, że byłem na konferencji literackiej, na której, wobec kilkudziesięciu tysięcy osób, dwaj bardzo zdolni i najlepszemi chęciami ożywieni literaci, przy pomocy niknących obrazów, chcieli okazać: w jak szkodliwy, w jak zabójczy sposób oddziaływują na nasze społeczeństwo z zewnątrz — Prusacy, od wewnątrz — żydzi.

Siedziałem w niezmiernej sali, zatopiony w morzu głów ludzkich, otoczony mrokiem. Zdaleka, naprzeciw mnie, widać było katedrę prelegenta, a jeszcze dalej białą zasłonę, na której miały ukazywać się obrazy.

W oznaczonej godzinie wystąpił pierwszy prelegent, którego fizjognomji nie mogłem dojrzeć, z powodu panującego mroku i rzekł tylko te słowa:

— Teraz, szanowni słuchacze, pokażę wam, co to znaczy „pruska pompa“...

— „Pruska pompa“?... zaszeptał tłum. Do czego to?... Oczywiście do pompowania wody...

— Nie do pompowania, ale do wylewania wody — mówili inni.

Prelegent usłyszał te głosy i odezwał się:

— „Pruska pompa“ służy i do pompowania i do wylewania, ale nie wody... Co zaś ona pompuje i wylewa, zaraz zobaczycie...

Klasnął w ręce i na białej zasłonie począł zarysowywać się, z początku niewyraźny, stopniowo coraz jaśniejszy obraz... Przedstawiał on olbrzymich rozmiarów kulę ziemską, na której wznosiła się niemniej ogromna „pruska pompa“. Machina ta posiadała dwie rury: jedną, opartą na Królestwie Polskiem, drugą aż na Chinach. Przy pompie stał tęgi Prusak, z rudym zarostem i rękami, podobnemi do dębowych konarów, poruszał ramię pompy. Gdy podniósł ramię w górę, do otworu wpadało mnóstwo „dziarskich parobczaków“, tudzież „przykładnie i religijnie wychowanych dziewuch“, naturalnie pochodzących z Królestwa Polskiego. Gdy Prusak zniżył ramię pompy, przez drugi jej otwór wypływały aż do Chin: pruska gorzałka, talmigoldowe zegarki, harmonijki i inne kiepskie fabrykaty, produkowane w imię zasady: *„schlecht und billig“*.

Nie trzeba mówić, że za ową szpetną tandetę, poczciwe Chiny płaciły Prusakom: doskonałą herbatą, ryżem, jedwabiem, a najczęściej złotem. Ale co w owej pompie robili „dziarscy nasi parobczakowie i religijnie wychowane dziewuchy“?...

Otóż z parobczaków „pruska pompa“ wyciskała „krew i muskuły“, a z „przykładnie i religijnie wychowanemi dziewuchami“ bawili się pruscy panicze. Dzięki czemu po pewnym okresie czasu, którego bliżej nie oznaczono na obrazach niknących, gdzieś pod Sierpcem lub Mławą wybujała germańska latorośl, przyszły pionier dla szerszej niemieckiej ojczyzny...

— Brawo!... brawo!... — zawołałem — jeszcze bowiem nigdy nie pokazano mi w sposób tak dotykalny wpływu ucywilizowanych narodów na barbarzyńskie. Mądry Niemiec daje naiwnym Chińczykom za ich czyste złoto — swoją tandetę, a z jeszcze naiwniejszych Polaków za tę samą tandetę i „chwilowe zarobki“ — „wyciska krew i muskuły“...

— Brawo!... brawo!... — krzyczałem w niebogłosy, wybijając oklaski rękoma i nogami.

Ale siedzący obok mnie, wygolony jegomość kręcił głową i szeptał:

— Prelegent jest zdolny człowiek, używa plastycznych porównań, ale... nie dopowiada wszystkiego i tem robi krzywdę swoim słuchaczom...

— Za pozwoleniem — odezwałem się — a cóż on ma jeszcze dopowiedzieć?...

— Wiele, bardzo wiele!.. — odparł jegomość silnym cudzoziemskim akcentem. — Po pierwsze — jeżeli „pruska pompa“ tak łatwo wyciąga z Polski „dziarskich parobków“ i „religijnie wychowane dziewuchy“, to znaczy, że osoby te bardzo luźno były związane ze społeczeństwem.

Powtóre — jakież okropne stosunki muszą panować w Królestwie, jeżeli stąd całe gromady ludzi wynoszą się do Prus, byle zaopatrzyć się bodaj w „lichą tandetę“ i chwilowy „zarobek“...

Potrzecie — jeżeli „pruscy panicze, bawiąc się z przykładnie i religijnie wychowanemi dziewuchami“, już w ciągu jednego sezonu mogli zaszczepić w nich przywiązanie do „szerszej niemieckiej ojczyzny“, to dziwna rzecz, dlaczego analogicznych uczuć nie zdołali zaszczepić inni panicze, którzy z „przykładnie wychowanemi dziewuchami“ bawili się przez szereg pokoleń?...

Chciałem mu odpowiedzieć, ale zbrakło mi czasu, ponieważ na katedrę wszedł drugi prelegent, nie mniej zdolny i nie mniej dobremi ożywiony chęciami, który rzekł:

— A teraz, szanowni słuchacze, pokażę wam „klucz żydowski“, który objaśni: dlaczego galicyjscy chłopi wynoszą się, już nie tylko do Prus, ale nawet do Ameryki... (D. n.)

Bolesław Prus.

Wystawa Światowa w Paryżu.

VII.

W zachodniej części ogrodów Trocadero mieszczą się wystawy kolonij cudzoziemskich, oraz niektórych krajów zamorskich. Na krańcu zachodniego skrzydła Trocadero urządzono wystawę kolonij portugalskich w Azji, Afryce i na Oceanji.

Akwarjum, zreorganizowane do gruntu, będzie jedną z ulubionych przynęt. Urządzono w niem serje luster w taki sposób, że widz ma złudzenie nieskończonego dna morskiego. Przedsiębiorca, pragnąc nadać obrazowi prawdopodobieństwa, zakupił resztki rozbitego statku francuskiego i umieścił je w wodzie.

Obok akwarjum spotykamy wystawę transwaalską, która naturalnie będzie przedmiotem ogólnej ciekawości. Zawiera ona pawilon urzędowy i wzorową fermę boerską. W przysposobionym odpowiednio gruncie oglądać będzie można odtworzenie kopalni transwaalskich, w których górnicy pracować będą w oczach publiczności. Sprowadzono w tym celu umyślnie kilka wagonów brył złotodajnych.

Wystawa Indyj niderlandzkich przedstawia się bardzo poważnie. Budynki jej zajmują 2500 kwadr. metrów powierzchni. Budynek środkowy odtwarza świątynię Tandzi-Sari, po obu zaś stronach znajdują się domy tubylcze. Ozdoby i rzeźby świątyni skopiowano na miejscu, na Jawie. Świątynia wznosi się na dwóch tarasach, zbudowanych jeden ponad drugim. Dostęp do pierwszego tarasu tworzą dwie inne drobne świątynie, odtworzono podług ruin Prambananu, na Jawie. Stoki drugiego tarasu pokryte są płaskorzeźbami, wybranemi z pośród tych, które zdobią sławną świątynię Boro-Budor. Przedstawiają one, na przestrzeni 60 metrów, sceny z życia Buddy, od zapowiedzi narodzin aż do jego śmierci. Wewnątrz świątyni zebrano wielką ilość zajmujących okazów architektury i rzeźby jawańskiej.

Położona obok wystawa syberyjska, zajmuje 6000 metrów kwadratowych powierzchni. Gmachy w których się mieści, stanowią do pewnego stopnia reprodukcję Kremlu. Po za murami znajduje się wielkie podwórze, otoczone rozmaitego kształtu budynkami, napełnionymi produktami Syberji i innych posiadłości rosyjskich w Azji. Jednym z interesujących przedmiotów tej wystawy będzie zbytkowny pociąg kolei syberyjskiej — który w roku przyszłym ma zacząć kursować.

Publiczność może wejść do tego pociągu i usadowiwszy się w wytwornych wagonach, oglądać po obu stronach portier całkowitą panoramę krajów od Moskwy do Pekinu. Są to olbrzymie płótna, pędzla p. Jambona, poruszane za pomocą specjalnego mechanizmu. Złudzenie jest bardzo oryginalne. Istnieją przestanki na rozmaitych stacjach, bufety już to syberyjskie, już to chińskie, aż wreszcie dojeżdża się do stacji chińskiej, z której — przechodzi się do sekcji Niebieskiego Państwa, znajdującego się obok.

Chiny wystawiły dwa pałace, wielki i mały, obydwa — najczystsze okazy chińskiego smaku i architektury.

Wystawa Indyj angielskich, mieści się — dziwnym zbiegiem okoliczności, — tuż naprzeciw wystawy transwalskiej. Wielki pałac indyjski, wznoszący się pośród innych, pomniejszych pawilonów, zawiera najcenniejsze ozdoby sztuk

---

(45)

ZMIERZCH.

POWIESC

Stefana Krzywoszewskiego.

Włożył ranne ubranie i przeszedł do gabinetu. Dzieci przyszły mu powiedzieć dzień dobry: pani Helena uprzedziła je, że ojciec chory i że nie trzeba nic mówić, przywitały się więc w milczeniu i zaraz odeszły. Ich przestraszone, pełne współczucia spojrzenia, jeszcze więcej rozdrażniły Szenera.

Nadszedł Kowalewicz. Był także poważny i milczący. Szener podał mu rękę, wskazał krzesło i nie patrząc nań, zapytał:

— Rejent był?

— Tak, protest zrobiony.

Po długiej chwili ciszy, Szener odezwał się pierwszy:

— W kantorze co słychać?

— Nic nowego. Prócz Gęsinowskiego i Meszkego, nikt jeszcze nie wie...

Znowu nastąpiła pauza. Kowalewicz, przychodząc, czuł do Szenera ogromny żal, że niepojętą lekkomyślnością przyspieszył, może wywołał katastrofę. Ale teraz, gdy widział go bladego i znękanego, brało go głębokie współczucie. Ani śmiał jednak, ani umiał szukać słów pociechy, któreby pragnął wypowiedzieć. Szener zaś wciąż milczał.

Wreszcie, nie mogąc już dłużej utrzymać powagi zwierzchnika, załamał kurczowo ręce i zawołał trochę do siebie, trochę do Kowalewicza:

— Co teraz robić? Ja już jestem bez głowy! Nic nie wiem, nic!...

Kowalewicz pochwycił te słowa:

— Przedewszystkiem musimy zająć się protestem. Trzeba się postarać w Banku przemysłowym, by nie oddali natychmiast sprawy do sądu i by trzymali rzecz w tajemnicy. My musimy wystarać się o pieniądze.

Choć ta rada nie zawierała właściwie żadnego punktu wyścia, Szener uczepił się jej skwapliwie. Wywiązała się długa rozmowa o należytościach, możliwych narazie do odebrania, o sumach, które trzeba będzie w najkrótszym czasie płacić. Ostatecznie stanęło na tem, że Kowalewicz uda się natychmiast do dyrektora Banku przemysłowego i będzie prosił w imieniu Szenera o możliwie najdłuższą zwłokę. Nie wątpili obaj, że bank to uczyni dla starej i poważnej niegdyś firmy. Następnie zaś Kowalewicz dziś jeszcze pojedzie na prowincję, w ciągu tygodnia odwidzi wszystkich główniejszych dłużników, przedstawi im grozę położenia i postara się zebrać jaknajwiększą sumę. Czy to się uda? Mimo zwykłego swego optymizmu, Szener nie bardzo śmiał wierzyć, a Kowalewicz jeszcze mniej pokładał nadziei w skutkach tej podróży. Lecz innej rady nie było. Na zakończenie Szener postanowił, że do czasu powrotu Kowalewicza nie będzie wcale wychodził z domu — uda chorego. Tłómaczył Kowalewiczowi, że tak będzie lepiej i korzystniej dla interesów; w gruncie rzeczy nie o interesy mu chodziło, lecz brakowało mu odwagi znaleść się w kantorze, patrzeć na Gęsinowskiego i Meszkego, przyjmować odwidziny interesantów, może wierzycieli, niespokojnych i natrętnych. Kowalewicz zrozumiał właściwe motywy tego postanowienia i — chociaż uważał, że lepiejby było w chwili niebezpieczeństwa pozostać śmiało na posterunku i stawić czoło wypadkom — nie oponował.

Niespełna w godzinę Kowalewicz powrócił z banku. Dyrektor wyraził dla firmy „Wilhelm Szener“ dużo współczucia i zgodził się dać tydzień zwłoki. Szenerowi przybyło otuchy. Uścisnął serdecznie dłoń Kowalewicza i rzekł:

— Jedź pan teraz i przywoź jaknajwięcej pieniędzy. W pańskiem ręku leży dla nas ratunek lub zguba.

— Zrobię, co będę mógł — odparł Kowalewicz.

W przedpokoju zastąpiła mu drogę panna Zofja. Choć nie widziała jeszcze brata, nagła choroba i dwukrotne konferencje z Kowalewiczem zaniepokoiły ją.

— Co się stało, panie Kowalewicz? — spytała.

On zmieszał się, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Położenie było zbyt groźnem, aby wykręcać się kłamstwem; mogłaby później mieć do niego słuszny i wielki żal. Z drugiej strony nie miał prawa zdradzać tajemnicy Szenera, skoro ten jej nawet siostrze nie wyjawiał.

Panna Zofja spostrzegła jego zakłopotanie i nie ustępowała:

— Niech pan mówi, jestem bardzo niespokojna!

— Stały się złe rzeczy — odrzekł wreszcie. — Pan August pani opowie. Jadę na prowincję, będę się starał zebrać trochę pieniędzy. Uczynię, co będzie w mej mocy, panno Zofjo!

Ostatnie słowa wymówił tak głęboko i serdecznie, że panna Zofja zrozumiała, iż położenie jest bardzo groźne. Nie pytała więcej, tylko wyciągnęła doń rękę i rzekła smutnie:

— Niech panu Bóg dopomoże!

Szener nie wychodził przez kilka dni z domu, wobec żony jednak i siostry zachował o prawdziwych powodach milczenie. Względem ostatniej krępowało go szczególniej i męczyło wspomnienie pożyczonej przed paru miesiącami sumy: dopóki zostawała jakakolwiek nadzieja ratunku, nie miał odwagi wyznać prawdy. Ze strony pani Heleny znowu bał się napadów rozpaczy i płaczu, bardzo bolesnych, a któreby w niczem położenia nie poprawiły. Panna Zofja próbowała kilkakrotnie nawiązać szczerszą rozmowę, widząc jednak, że brat się jej lęka i za wszelką cenę chce uniknąć, nie śmiała go drażnić.

I obie panie nie pytały go już wcale o zdrowie, nie nużyły towarzystwem, dzieciom zakazały wchodzić do gabinetu. Wieczorami tylko panna Zofja grywała długo w salonie na fortepianie; Szener siadał w ciemnym kącie i z przymkniętemi na poły oczyma przysłuchiwał się w milczeniu muzyce.

Początkowo to życie ukoiło go trochę. Stał się spokojniejszym, zachodził nawet czasem do pokoju dzieci i przyglądał się ich zabawie.

Ale już piątego dnia niepokój jął wracać, wzmagać się. Nic nie wiedział, co się działo w kantorze: Kowalewicz nie kazał mu przysyłać ani listów, ani żadnych wiadomości. Rozstrój zwiększał się i w nocy nie dał mu spać. Szóstego dnia wstał wcześnie i postanowił iść do kantoru.

Gyy stanął przed drzwiami, uczuł się bardzo wzruszonym; miał chęć cofnąć się, zrozumiał wszakże, że byłoby to szaleństwem i nacisnął klamkę.

Stary Teofil przywitał go w przedpokoju i pomógł zdjąć paltot. Szener wszedł do ogólnej sali kantorowej; urzędnicy powstawali z krzeseł i składali ukłony. Meszke, poważny i uroczysty, podszedł do barjery; Szener podał mu w milczeniu rękę, poczem, przechodząc koło kasy, przez okienko przywitał się z Gęsinowskim i udał do swego gabinetu.

Na biurku leżało kilka prywatnych listów; rzucił okiem: od pani Werlinden nie było. Wziął się do czytania, wkrótce jednak zapukano do drzwi i wszedł Gęsinowski. Czoło miał zmarszczone, wyraz oczu smutny, wydał się Szenerowi starszym, niż zwykle. W ręku niósł paczkę papierów. Szener odebrał je i wskazał mu krzesło; z miny kasjera odgadywał, że przynosi niewesołe wieści i serce poruszyło mu się w piersiach trwożliwie.

Istotnie, były to złe listy. Gęsinowski dlatego prawdopodobnie schował je u siebie, by młodsi współpracownicy nie mogli ich przeczytać.

(*Ciąg dalsay nastąpi*).

chińskich i azjatyckich. Wspaniałe wnętrze rywalizuje ze stroną zewnętrzną, kupcy bowiem i przemysłowcy Kalkutty i wielkich miast Hindostanu, postanowili nadać wystawie swej jaknajwięcej świetności. Państwa Barody i Pendżabu nadesłały ciekawe okazy sztuki miejscowej; Birmanja wystawia rzeźby w drzewie i dwie werandy. Państwo Kaszmiru nadesłało ciekawą kolekcję dywanów ze Szinagaru.

Wystawę tę oddziela „restauracja francuska" od wystawy Egiptu. która się znajduje przy rogu ulicy d'Jena i ulicy de Magdeburg. Ta ostatnia wystawa jest bardzo ładna, niemniej jednak, wobec ogólnego obycia się ze wszelkiego rodzaju starożytnościami Egiptu. nie przedstawia zbyt wielkiego interesu.

Ogromnie ciekawą i oryginalną jest natomiast wystawa japońska, która kończy szereg pawilonów cudzoziemskich w ogrodach Trocadero. Znajdujemy tu na lewo bazar japoński, o bardzo oryginalnej architekturze; pośrodku — handel herbaty; na prawo — pałac, zawierający dzieła starożytnej sztuki japońskiej. Ten ostatni odtwarza pagodę Kongo, 20 metrów wysokości, klasztor buddyjski, zbudowany w VIII wieku, blisko miasta Nora.

Zaznaczyć trzeba na tem miejscu, że ze wszystkich niemal punktów ogrodów Trocadero otwierają się bardzo piękne i urozmaicone widoki na pałace nad brzegiem Sekwany i na polu Marsowem. Ta część wystawy będzie też niewątpliwie najbardziej urozmaicona i mocno ożywiona.

W sprawie gimnazjum żeńskiego we Lwowie.

Na jednem z najbliższych posiedzeń komisji budżetowej sejmu załatwioną ma być sprawa, posiadająca ogólną, niemal społeczną doniosłość i zasadnicze znaczenie.

Przed kilku laty, jak wiadomo, ministerstwo oświaty otworzyło kobietom wstęp na uniwersytety w Austrji, mianowicie na wydziały filozoficzny i medyczny, czyniąc przyjęcie kobiet w charakterze słuchaczek zwyczajnych zależnem od posiadania tych samych warunków, jakie wymagane są od mężczyzn, to jest w pierwszym rzędzie od ukończenia szkoły średniej i otrzymania świadectwa dojrzałości. Ponieważ jednak równocześnie nie utworzono żeńskich gimnazjów, przeto okazała się potrzeba tworzenia tego rodzaju zakładów siłami prywatnemi: ministerstwo przewidziało też to. wyraziło życzenie, aby tego rodzaju zakłady prywatne powstawały i oświadczyło nawet w ogólności gotowość przyjścia im w danych warunkach ewentualnie z pomocą materjalną z funduszów państwowych.

Ze stosunkami tak zmienionymi trzeba się było liczyć, — wszędzie też powstały zakłady prywatne, przygotowujące uczenice do egzaminów prywatnych w gimnazjach, powstały zatem także i u nas. Z chwilą, gdy raz już otwarty jest kobietom wstęp na uniwersytet, byłoby rzeczą daremną sprzeczać się o to, czy to jest dobrze, czy źle, czy pożyteczne, czy szkodliwe. Można być nawet nieprzyjacielem tego rodzaju umożliwienia kobietom dostępu do wyższych nauk, każdy jednak, bezstronny i spokojny przyznać musi, że skoro już raz dostęp ten otwarto, należy tylko starać się o to, aby kierownictwo tej nauki spoczywało w rękach godnych zaufania, wytrawnych i zacnych. Dopiero wtedy mogłoby być źle, gdyby kierunek nauki średniej kobiet, pragnących z czasem dostać się na uniwersytet, z jakichkolwiekbądź powodów stał się monopolem stronniczo, czy skrajnie usposobionych żywiołów, umiejących zrobić sobie ze wszystkiego. a zatem i z tego także, dobry interes.

W Krakowie jest już t. zw. gimnazjum żeńskie, które zasilone subwencjami publicznemi, rozwija się doskonale; we Lwowie, między innemi, stworzyła tego rodzaju zakład własnemi wyłącznie siłami p. Wiktorja Niedziałkowska, przełożona i kierowniczka zaszczytnie znanego pensjonatu i żeńskiego zakładu wychowawczo-naukowego. Długoletnia znakomita działalność p. Niedziałkowskiej na polu pedagogicznem daje najzupełniejszą gwarancję, że uczenice tego rodzaju średniego zakładu żeńskiego, zostającego pod jej kierownictwem, nie wykształcą się na suche, pedantyczne emancypantki z przewróconemi głowami, lecz na wykształcone wprawdzie, ale zarazem głęboko wierzące i gorąco czujące kobiety, na prawdziwe Polki-obywatelki. Z drugiej strony dydaktyczny kierunek szkoły tej również daje najzupełniejszą rękojmię osiągnięcia celu. W zeszłym roku, po dwuletniej nauce, dwadzieścia uczenic kursów gimnazjalnych p. Niedziałkowskiej zasiadło w gimnazjum Franciszka Józefa do wstępnego egzaminu do gimnazjum wyższego i z wyjątkiem dwu. wszystkie inne, t. j. 18 uczenic egzamin ten zdało doskonale. Kilka uczenić, kształcących się dalej w zakładzie p. Niedziałkowskiej, systematycznie co półrocze zdają egzaminy kursowe jako prywatystki w gimnazjum Franciszka Józefa, niektóre nawet z odznaczeniem, a może to być słuszną miarą wartości systematycznej nauki w zakładzie p. Niedziałkowskiej. Wykładów zresztą udzielają tam wyłącznie profesorowie gimnazjalni, a naukowe kierownictwo zakładu spoczywa w dłoniach profesora V. gimnazjum, p. Zygmunta Kunstmana.

Łatwo można jednak zrozumieć, wiele kosztuje utrzymanie tego rodzaju zakładu. Wedle załączonych do petycji, wniesionej do sejmu, rachunków, p. W. Niedziałkowska wydała dotychczas na utrzymanie tych kursów gimnazjalnych (obecnie rok trzeci) 32.000 k. Z tego opłaty uczenic pokryły nieco więcej nad 15.000 k., a resztę tj. 16.800 k. musiała p. Niedziałkowska pokryć z własnej kieszeni.

Należy się jej gorące uznanie za tę prawdziwie obywatelską ofiarność, ale ofiarności tej nie ma nikt prawa dłużej domagać się od osoby, ciężką pracą zdobywającej warunki egzystencji. Dlatego też wniesiona przez nią obecnie do sejmu prośba o subwencję jest bardziej niż uzasadniona. Zapewne, subwencja ta nie może być takich rozmiarów, ażeby mogła pokryć cały niedobór zakładu. Na to nie pozwala stan funduszów krajowych, w każdym jednak razie subwencja, chociażby niewielka, będzie miała znaczenie moralne dla zakładu i umożliwi utrzymanie go przy życiu, a dowiedzie także. że sejm nie lekceważy sobie rozbudzonego wśród kobiet prądu do uzyskania wyższego stopnia wykształcenia i chce, żeby kierunek tego ruchu nie wyszedł z rąk godnych zaufania. To też spodziewać się należy, że petycja p. Niedziałkowskiej będzie uwzględnioną.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Środa 25 kwietnia.

„Panorama racławicka", na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Teatr hr. Skarbka: „Tosca", sztuka. Początek godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (25) Marka ew. Wschód słońca o godzinie 4 minut 58, zachód o godzinie 6 minut 56.

Mianowania. Ministerstwo handlu nadało oficjałowi pocztowemu, Karolowi Furdzikowi w Krakowie, posadę zarządcy pocztowego w Chrzanowie, a oficjałowi pocztowemu, Alojzemu Charanzie w Stryju, posadę kontrolora pocztowego w Drohobyczu.

Ślub. Dnia 28 bm. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w kościele św. Mikołaja we Lwowie, ślub p. Antoniego Durskiego, naczelnika Związku Towarzystw sokolich, z panną Marją Braunseis, córką radcy budownictwa, p. Józefa i Karoliny Braunseis.

Losy personalu teatralnego. Otrzymujemy następujące pismo:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Wobec mylnych pogłosek w sprawie letniego sezonu teatralnego we Lwowie, zmuszeni jesteśmy podać do publicznej wiadomości, co następuje:

Gdy dyrektor Ludwik Heller nie ma wobec nas żadnych zobowiązań na sezon letni b. r., udali się podpisani do niego, prosząc o radę i zaopiekowanie się sprawą, by trupa dramatyczna lwowska mogła przebyć czas aż do otwarcia nowego teatru.

Dyrektor Heller okazał niezwykłą gotowość zajęcia się tą sprawą i ze swej strony przyrzekł wszelką pomoc, jeżeli wysoki sejm i świetna rada miasta nie odmówią swego poparcia i pomocy, gdyż sezon letni przynosi zawsze wielkie niedobory — oświadczył jednakże stanowczo, że wobec złej woli niektórych ludzi, którzyby go mogli posądzić o chęć zysku, żąda wybrania jednego z grona artystów, któryby wraz z p. Sachorowskim prowadził jak najdokładniejsze rachunki i gdyby uzyskawszy nadzwyczajne subwencje od wysokiego sejmu i świetnej rady miasta okazała się nadwyżka, takową zwrócić, ewentualnie między biedniejszych członków teatru rozdać!

Artyści na zebraniu w dniu 21 b. m. uchwalili propozycję dyrektora Hellera przyjąć — wybrali p. Feldmana jako tego, który ma być pomocnym p. Sachorowskiemu i uprosili dyrektora Hellera, by tenże w każdym razie w zupełności się nie usuwał i ster rządów w swych rękach zatrzymał. Faktycznym też kierownikiem dyrektor Heller nadal pozostaje, a w nieobecności tegoż zastępować go będzie p. Sachorowski, sekretarz teatru. Reżyserję prowadzić będzie nadal p. Walewski.

Czy powyższe uchwały wejdą w życie, zależeć to będzie od wysokiego sejmu i świetnej reprezentacji miasta, jeżeli raczą nam przyjść z pomocą.

Prosimy przyjąć wyrazy głębokiego szacunku i poważania.

Lwów 23 kwietnia 1900 r.

Adolf Walewski, Stanisław Hierowski, Anna Gostyńska, Józef Chmieliński, Zofia Cichocka, Ferdynand Feldman.

Jubileusz uniwersytetu Jagiellońskiego. „Kraj" dowiaduje się, że uniwersytet petersburski deleguje na jubileusz krakowski: profesora historji literatury powszechnej dra A. M. Wiesiołowskiego i profesora czystej matematyki, dra Juljana Sochockiego.

W dzienniku „Rossija" czytamy: „Dnia 7 czerwca uniwersytet krakowski w Galicji święcić będzie 500 lat swego istnienia od czasu założenia za króla polskiego Władysława Jagiełły. W rzędzie rozmaitych wyższych zakładów naukowych, uniwersytet krakowski zaprosił do udziału w uroczystościach również cesarską akademję wojenno-lekarską, która zamierza złożyć wyraz uznania uniwersytetowi w dniu jubileuszu w adresie jubileuszowym, nad ktorego ułożeniem pracuje obecnie z ramienia akademji komisja, wyznaczona ku temu z grona jej profesorów. a składająca się z profesorów: S. A. Przybyteka, K. D. Chruszczowa i N. N. Gundobina. Dla wręczenia adresu akademja wysyła umyślnych delegatów z pośród profesorów-członków konferencji akademickiej".

Stowarzyszenie wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców mieszczan lwowskich, pod wezwaniem błogosławionego Jana z Dukli, miało wczoraj w wielkiej sali ratuszowej doroczne walne zgromadzenie. Obradom przewodniczył dyrektor stowarzyszenia p. Ciuchciński. Ze sprawozdania kasowego tego stowarzyszenia, istniejącego już rok trzydziesty ósmy, wyjąć należy wedle relacyj skarbnika p. Mikulińskiego następujące cyfry: Fundusz zaliczkowy wynosi 10.450 zł. 61 ct., rezerwowy 14.886 zł. 77 ct., w funduszu zaś inwalidowym 22.135 zł. 15 ct. Wogóle cały stan majątku wraz z funduszem familijnym wynosi 77.142 zł. 35 ct., a obrót kasowy doszedł w przychodzie wysokości 327.772 zł. 76 ct., w rozchodzie 325.594 zł. 22 ct.

W minionym roku majątek stowarzyszenia zwiększył się o 7.947 zł. 58 ct. Z funduszów inwalidowego i familijnego wypłacono ogółem w roku ubiegłym 2.388 zł., a na rok 1900 preliminowano na ten cel 2.648 zł.

Ze sprawozdania działalności stowarzyszenia zaznaczyć należy, że urządzono festyn mieszczański na Strzelnicy miejskiej, który przyniósł 370 zł. czystego dochodu. Uroczystość doroczną patrona stow. błog. Jana z Dukli, obchodziło stowarzyszenie z należną godnością, urządziwszy dziękczynne nabożeństwo w kościele OO. Bernardynów, w którem wzięli udział liczni członkowie, poczem odbyła się wspólna uczta w ogrodzie Strzelnicy miejskiej.

Po przyjęciu sprawozdania dyrekcji z czynności w roku ubiegłym i. rachunków stowarzyszenia, udzielono dyrekcji absolutorjum, poczem preliminowano na rok bieżący na zapomogi kwotę 2600 zł.

Następnie uchwalono wypłacać wdowom i sierotom zapomogi zaraz po śmierci ich mężów lub ojców i to w tej samej wysokości, jak dotychczas i postanowienie to umieszczono w regulaminie. Dotąd bowiem wedle brzmienia statutów, zapomóg tych udzielano dopiero po roku od śmierci mężów i ojców.

Prośbę p. Bolesława Pösla o przyjęcie go do stowarzyszenia poparło zgromadzenie. Do komisji rewizyjnej wybrano pp. Antoniego Przyszlaka, Walentego Schillinga i Wojciecha Zulauffa.

W końcu na tajnem posiedzeniu uznano dwóch członków inwalidami i przyznano im stałe zapomogi.

Z lwowskiego bruku. Pod wrażeniem świątecznem jeszcze powracał onegdaj do domu równo ze świtem, z jakichś sutych libacyj, czeladnik blacharski Ch... i nie podobały mu się ustawione na placu Krakowskim stragany przekupniów, które też począł wywracać. Energji jego nie uszedł też i wózek z wodą sodową. Uspokojono go dopiero na inspekcji policyjnej. — Rozwoziciel pieczywa z piekarni Juljana Zgórskiego, Antoni Wojciechowski, najechał onegdaj na ulicy Piekarskiej zarobnika Stefana Walczuka, który upadł i odniósł silne obrażenia na całem ciele. Walczuka opatrzyło pogotowie stacji ratunkowej i odwiozło do szpitala, a Wojciechowskiego aresztowano. — Annę Hukównę, 23-letnią mamkę, która kilkakrotnie wymawiała już swym chlebodawcom miejsce, pobiła za to samo onegdaj własna pani, przebijając jej nożem rękę lewą w łokciu i zdarła jej skórę z czoła w kilku miejscach. — Podczas świątecznych libacyj poczęły w pewnej rodzinie latać szklanki w powietrzu. Obecny tam na święconem dozorca Bazyli Dziubaniuk, liczący lat 41, pochwycił w powietrzu spadającą szklankę i skaleczył się silnie w dłoń. Opatrzyła go stacja ratunkowa. — W napadzie epilepsji stoczył się onegdaj pewien student gimnazjalny ze schodów, wiodących z Podwala na wały gubernatorskie i rozbił sobie głowę. Opatrzyła go stacja ratunkowa.

Rozbójniczy napad. Idący onegdaj rano prawie ze wschodem słońca na robotę zarobnicy, Jan Soch i Filip Szkambara, napotkali tuż za lasem za Zimną wodą jakichś ludzi, krzątających się około wozu, zaprzężonego w siwe, rosłe konie. Ludzie ci jednak, na widok zbliżających się Socha i Szkambary, trwożliwie poczęli umykać i skryli się w pobliskim lesie, pozostawiając i wóz i konie na drodze. Ponieważ to wszystko wydało się bardzo podejrzanem, przeto Soch i Szkambara wsiedli na wóz i przyjechali nim do Lwowa, opowiedziawszy całą przygodę na lwowskiej inspekcji policyjnej.

Wkrótce jednak rzecz się wyjaśniła nieco, gdyż przybyła na inspekcję policyjną kolonistka z Sygniówki, Elżbieta Prossowa, doniosła, że w nocy na powracającego jej męża do domu, kilku niewiadomych ludzi napadło, porządnie go obiło, a zrzuciwszy go z wozu prawie bezprzytomnego, napastnicy ulotnili się z wozem i końmi. Przystawione na policję przez Socha i Szkambarę wóz i konie, uznała Prossowa za własność mężowską. Policja i żandarmerja wdrożyła energiczne poszukiwania za sprawcami napadu.

Zguby. Lwowskiej inspekcji policyjnej donieśli wczoraj rodzice, a mianowicie Józef Sikora i Tomasz Łobodziński, zarobnicy zamieszkali na ul. Podzamcze l. 15, że zabłąkały im sie gdzieś dzieci, Sikorze 4-letnia córeczka, a Łobodzińskiemu 5-letni synek Kazio. Wieczorem około godz. 7 para ta bawiła się wesoło około domu, i wtedy Sikorowa wysłała swą córeczkę po smalec do pobliskiego sklepiku na ul. Żółkiewskiej, jak to często zwykła była się swą córką, choć dzieckiem jeszcze, ale już dość roztropnem, wyręczać. Do młodej Sikorówny przyłączył się także kawaler, 5-letni Łobodziński, który sie z nią zabawiał i odtąd oboje przepadli bez śladu.

Odczyt Sienkiewicza we Lwowie. Henryk Sienkiewicz, bawiący od dni kilku w Krakowie, zdecydował się na zaproszenie Towarzystwa dziennikarzy polskich, przybyć do Lwowa, celem wygłoszenia odczytu pt. „Bitwa pod Grunwaldem", na dochód funduszu pensyjnego Towarzystwa dziennikarzy polskich. Odczyt odbyłby się w niedzielę, lub w poniedziałek popołudniu. Wykonanie tego postanowienia uczynił jednak Sienkiewicz zależnem od stanu zdrowia swego, znakomity pisarz cierpi bowiem od dni kilku na silną sciatykę, która na razie nie pozwala mu wychodzić, a zwłaszcza odbywać podróży.

Bliższe szczegóły o odczycie dniosą afisze.

Wiadomości osobiste. Prezydent sądu krajowego wyższego, dr. Tchorznicki, wyjechał na wizytację sądu obwodowego w Przemyślu.

Wodociągi miejskie. Lwowskie Towarzystwo właścicieli realności, wniosło do magistratu m. Lwowa protest przeciw uchwalonemu przez radę miejską projektowi ustawy wodociągowej, który to protest przedłożony być ma sejmowi do rozpatrzenia przy zatwierdzaniu projektowanej ustawy. W proteście tym prosi Towarzystwo właścicieli realności: o uchylenie pod pewnymi warunkami, względnie o ograniczenie przymusu połączenia domów z wodociągiem miejskim, oraz o uwolnienie w niektórych wypadkach właścicieli realności od tego obowiązku; o przedłużenie terminu do połączenia domów z wodociągiem miejskim z 3 na 5 lat; o wstawienie do ustawy postanowienia o obowiązku odszkodowania przez gminę m. Lwowa szkód wyrządzonych w realności przez wodociąg miejski; o ściąganie przez magistrat gminnego podatku wodociągowego wprost od lokatorów — bez pośrednictwa właścicieli realności i o wypuszczenie z ustawy dodatku o rozszerzeniu sieci rur wodociągowych i w ślad za tem o zmniejszenie opłat, nałożonych w § 4 projektu na lokatorów, względnie używających wody.

Sprawa likwidacji Banku kredytowego. Otrzymujemy następujące pismo: „Szanowna Redakcjo! Odnośnie do umieszczonej w nrze 111 „Dziennika Polskiego", notatki pod tytułem „Pogłoski w sprawie ponownych dochodzeń sądowych", upraszam imieniem syndykatu, o umieszczenie, na podstawie § 19 u. p., następującego sprostowania:

Nie jest prawdą, jakoby syndykat zawiązał się celem zmuszenia głównych akcjonarjuszy Banku kredytowego do wykupienia od członków syndykatu akcyj do nich należących i jakoby w tym celu jakąkolwiek akcję sądową, lub pozasądową syndykat prowadził, jakoteż jakoby zastępca prawny syndykatu przesłał początek broszury jednemu z likwidatorów z tem, że jeżeli sprawa załatwioną nie zostanie, ów początek broszury rozdany będzie między publiczność.

Natomiast prawdą jest, że syndykat zawiązał się celem dochodzenia dotychczas niewyjaśnionych powodów nagłego upadku Banku kredytowego i bronienia się przed szkodą z posiadania akcji upadłego Banku wynikłą, jeżeli ona z nierzetelności, lub lekkomyślności zarządu Banku powstała. Prawdą jest również, że jeden z członków syndykatu, pragnąc z całą lojalnością wobec dawnego zarządu postępować, zarządził wysłanie początku broszury na ręce jednego z likwidatorów z wyraźną prośbą o zapytanie członków dawnego zarządu, czy nie mają do sprostowania jakichś niedokładności w tym artykule przed jego ogłoszeniem, na co nietylko żadnej odpowiedzi nie otrzymał, lecz przeciwnie, dowiedział się z dzienników, że ks. Adam Sapieha uważał za dobre wystąpić ze skargą przeciw doradcy prawnemu syndykatu... o wymuszenie.

Przy tej sposobności kreślę wyrazy wysokiego szacunku, powolny *Dr. Leszek Majewski*."

Oburzające. W hotelu Belle-vue jakiś przedsiębiorca urządza przedstawienia kinematografu. Po przedstawieniach, że tak się wyrazimy, „oficjalnych", następują „dyskretne", podczas których przedsiębiorca ów, żyd, pokazuje ku uciesze żydowskich gości, obrazy, obrażające głęboko uczucia chrześcjańskie. Dziwi nas, że policja pozwoliła na przedstawienia podobnych obrazów. Mamy nadzieję, iż notatka nasza zapobiegnie dalszej podobnej bezczelności przedsiębiorcy kinematografu, że policja wypowie swoje veto i pociągnie owego przedsiębiorcę do odpowiedzialności.

Sanatorjum dla dzieci chorych na piersi. Na wzór Francji i Niemiec, powstało w Rosji w pobliżu Windawy pierwsze sanatorjum dla dzieci chorych na piersi Pod budowę użyto obszernej przestrzeni, położonej tuż nad morzem, otoczonej dokoła piasczystemi wzgórzami, które ją doskonale chronią od wiatrów. Bliskość morza, dostateczna ilość wilgoci, brak wiatrów, oraz inne pomyślne warunki klimatyczne czynią miejsce to bardzo odpowiedniem na pobyt dzieci tuberkulicznych. Dotąd wzniesiono na próbę jeden pawilon na 20 łóżek z całem urządzeniem i wszelkiemi wygodami. Przed kilkoma dniami wyprawiono pierwszą partję młodych pacjentów pod nadzorem dwóch lekarzy.

Wydalania Polaków. Jak donosi „Berl. Tageblatt" wydalono z północnego Szlezwiku, zamieszkałego przez Duńczyków, 80 polskich robotników i robotnic z za kordonu, zatrudnionych tam przy budowie kolei. Wydalono ich zaś na mocy przepisów, dozwalających zatrudniać zagranicznych robotników tylko w rolnictwie.

Dziewięć osob utopionych. Z Bremy donoszą, że onegdaj wieczorem 13 robotników, zatrudnionych przy bremeńskim domu składowym, wsiadło do łodzi, mogącej pomieścić ledwie 8 osób, celem dostania się przez spokojną zresztą rzekę, Wesrę, do Wolmerlshausen. Jednak łódź dostała się na silny prąd, spowodowany przepłynięciem obok parowca, napełniła się wodą i zatonęła, przyczem 9 osób śmierć poniosło.

Z poezji „najmłodszej".

II. Burych wspomnień zgniły deszcz
Pada w serce jeszcze,
Choć już duszę nowy dreszcz
W rdzawe ujął kleszcze.
Łkaj, tęsknoto, wyj i wrzeszcz!
Niech rój mar szeleszcze!... —
Nowych prądów jestem wieszcz...
Nastrój w duszy pieszczę...

* *Repertoar teatralny*. Teatr hr. Skarbka. Dziś w środę „Tosca", sztuka; we czwartek „Zielona wyspa, czyli sto dziewic", opera komiczna w 3 aktach Lecoqua; w piątek „Panna żołnierzem", krotochwila w 3 aktach Curta Kraatz i Henryka Stobitzera"; w sobotę o pół do 4 popołudniu po raz ostatni „Małka Schwarzenkopf", sztuka; wieczorem o pół do 8 po raz drugi „Zielona wyspa, czyli sto dziewic", opera komiczna.

* *(Kąpiele w Hall, w Górnej Austrji)*, sławne w całym świecie przez swoje sole jodowe, najsilniejsze na kontynencie, znajdują się obecnie w szczęśliwem położeniu przez wywiercenie nowych źródeł jodowych, zwiększającej się co roku frekwencji odpowiedzieć zupełnie wszystkim wymaganiom wzmagającej się potrzebie leczniczych środków. Jeżeli pierwotnie wywiercone źródła odznaczały się szczególnie swoją jakością, które się znanemu w starożytności źródłu Tassila równały, to nowo otwarte zapewniają także pod względem ilości całkiem niespodziewany skutek. Pewnem jest, że Górna Austria, posiadając jodowe źródła w Hall, wszystko poświęci, aby nietylko dawną sławę tych kąpieli utrzymać, lecz także do nowych dążeń dopomódz. Pracuje się bezustannie nad poprawieniem urządzeń — i dziś kąpiele w Hall mogą zapewnić swym gościom wszelkie wygody. Jak bogato są uposażone od natury kąpiele w Hall, jest wiadomem; czarujące krajobrazy miejsca kąpielowego i jego okolice, jakoteż sprzyjające klimatyczne warunki, wywierają na potrzebującego leczenia wpływ nader pociągający.

* *60.000 koron, 15.000 koron i 12.000 koron* są główne wygrane loterji na korzyść inwalidów, które będą wypłacone w gotówce po strąceniu 20 proc. Zwraca się uwagę czytelników, że 1 ciągnienie odbędzie się nieodwołalnie dnia 19 maja 1900.

* *Z Koła literacko-artystycznego*. W piątek dnia 27 b. m. o godzinie 8 wieczorem wygłosi w „Kole" p. Juljan Tenner utwory Kasprowicza i Tetmajera. Wstęp wolny dla członków „Koła" z rodzinami.

* *Z Tow. głuchoniemych*. Walne zgromadzenie członków I. gal. Strwarzyszenia głuchoniemych „Nadzieja" we Lwowie odbędzie się w poniedziałek dnia 7 maja b. r. o godzinie 8 wieczorem w lokalu Stow. „Gwiazda", ulica Franciszkańska l. 7.

* *Z Czytelni katolickiej*. P. Kubicki odczyta w piątek dnia 27 kwietnia o godzinie 7 wieczorem dramat p. t.: „Ocknienie" napisany przez b. redaktora „Pracy" wydalonego z Poznania przez Prusaków dra Kazimierza Rakowskiego. Dramat ten odznaczony został na konkursie wydziału krajowego.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Kazimierza Kozierowskiego, złożyli koledzy zmarłego urzędnicy Banku hipotecznego 120 koron na cele dobroczynne.

Na skarb narodowy w Rapperswylu złożył wydział „Czytelni akademickiej" kwotę 10 koron zamiast wieńca u stóp pomnika J. Kilińskiego (w dniu 22 b. m.).

Zmarli:

Julja z Bemów Kruszelnicka, wdowa po właścicielu dóbr ziemskich, zmarła we Lwowie w 78 r. życia.

Antonina Kucharska, zmarła we Lwowie w 20 r. życia.

Eustachy Łodzia Rogaliński, student 3 roku inżynierji na politechnice lwowskiej, zmarł 23 b. m. w Krakowie w 22 roku życia skutkiem influencyjnego zapalenia płuc. Syn ś. p. Aleksandra, majora wojsk powstańczych w r. 1863, ś. p. Eustachy był istotnie młodzieńcem, który miał wszelkie dane do tego, aby się stał chlubą rodziny i społeczeństwa swojego. Skromny, cichy, pracowity, stateczny, nad wiek swój rozważny i dojrzały, był ulubieńcem kolegów i profesorów jak w ogóle wszystkich z kim go los zetknął. *R. i. p.*

Z Rzymu donoszą nam, iż zmarł tam jedynak syn ks. Stanisława Jabłonowskiego i jego żony z domu Massalewskiej, w 27 r. życia. Przyczyną zgonu było podobno silne zaziębienie, jakiego młody ks. Jabłonowski nabawił się w Neapolu.

Od Administracji.

Przy przesyłaniu prenumeraty na „Dziennik Polski" prosimy Szanownych P. T. abonentów, by na przekazach pocztowych **prócz imienia, nazwiska i miejscowości oraz ostatniej poczty, nie czynili żadnych innych dopisków, lub reklamacyj**, bo utrudnia to bardzo manipulację administracyjną i staje się następnie powodem licznych skarg.

Reklamacje na kartkach osobnych, nie podlegających opłacie pocztowej, prosimy wnosić natychmiast po nieotrzymaniu dotyczącego numeru „Dziennika" lub „Bluszczu"; takich bowiem, które wejdą po upływie trzech dni, nie będziemy bezwarunkowo uwzględniać.

Leczenie suchot.

Niedawno telegram z Paryża doniósł o odkryciu przez profesora Richeta i dra Hericourta nowego środka, leczącego suchoty. O odkryciu tem już pisaliśmy, teraz zaś o tym nowym sposobie leczniczym rozpisują się poważne pisma medyczne francuskie. Czytamy tam:

Od niepamiętnych czasów pierwszorzędni przedstawiciele świata medycznego poświęcali swe siły badaniom ścisłym tej choroby. Do rzędu uczonych, pracujących na tem polu, zaliczyć należy profesora Richeta i dra Hericourta, którzy położyli wielkie zasługi w nowej metodzie seroterapji, a która znalazła ogromne zastosowanie przy leczeniu dyfterytu. Od kilku lat uczeni ci pracowali nad suchotami w ciszy swego laboratorjum i dopiero teraz oznajmili akademji paryskiej, iż znaleźli środek, leczący suchoty zapomocą surowego soku mięsnego.

Zdumiewające wyniki, otrzymane przez nich na zwierzętach, skłoniły do zastosowań tej metody przy leczeniu suchot u ludzi. Tu jednak napotkali trudności, gdyż nie wszyscy chorzy byli wstanie spożywać mięso surowe. Dzięki dalszym badaniom przyszli do przekonania, że w mięśniach znajduje się plazma różna od krwi, mająca własności antitoksyny. Tak więc silnie wyciśnięty sok mięsny, otrzymany według metody prof. Richeta i dra Hericourt'a jest tym środkiem leczniczym suchot, co potwierdza i ten fakt, iż zwierzęta karmione nim, w ciągu tygodnia nabywały znacznej wagi, a zdrowostan ich polepszał się znacznie.

Przy badaniu pp. Richet i Hericourt zaszczepili jednocześnie czterem psom, znajdującym się w jednakowych warunkach, surowicę gruźliczą. Choroba rozwijała się szybko. Niebawem 2 psy zdechły, z pozostałych jeden okazywał trochę więcej sił, drugi zaś był już sparaliżowanym, nie brał pożywienia i był w stanie beznadziejnym. Otóż tego psa, który dogorywał, zaczęto leczyć sokiem mięsnym i ku zdumieniu ogólnemu, pies leczony sokiem mięsnym, zaczął nabierać sił i po 3 tygodniach wrócił do zupełnego zdrowia; pies nie leczony w ten sposób zdechł.

Dowodzi to zdaniem pp. Richet'a i Hericourt'a możliwości zupełnego wyleczenia suchot. O ile dalsze badania i zastosowania tej metody do ludzi przez powagi lekarskie, potwierdzą rezultaty, otrzymane przez wspomnianych lekarzy, być może zawita nowa era w lecznictwie i jeden z najgroźniejszych wrogów zdrowia, mianowicie suchoty, odtąd zaliczyć będzie można do szeregu chorób uleczalnych.

Dzieła Sienkiewicza w Anglji.

W tych dniach bawił w Warszawie p. S. H. Smith, dyrektor londyńskiego teatru „Lyric", celem porozumienia się z Sienkiewiczem, w sprawie wytoczenia procesu wydawcom angielskim dzieł naszego pisarza. Jak wiadomo, z wszystkich wydawców angielskich tylko jeden Barret wypłacił Sienkiewiczowi za przekłady z dzieł jego honorarjum; inni — zasłaniając się tem, że między Rosją a Anglją konwencja literacka nie istnieje, pomijają tę kwestję milczeniem. Otóż p. Smith, w rozmowie z jednym z dziennikarzy warszawskich wyraził przekonanie, że w razie wytoczenia owym niesumiennym wydawcom procesu, Sienkiewicz — mimo braku wspomnianej konwencji — sprawę wygrać musi, albowiem dzieła jego były drukowane po polsku także w kraju objętym konwencją, tj. w Poznańskiem, bez pozwolenia przeto, na język angielski tłómaczone być nie mogły. P. Smith przyjechał też specjalnie do Warszawy po to. ażeby zebrać potrzebne informacje i otrzymać pełnomocnictwo od Sienkiewicza. Proces wytoczy Barret na własny koszt i ryzyko, obowiązując się całe honorarjum, które wyprocesuje — po odtrąceniu tylko kosztów — doręczyć autorowi.

Omawiając sprawę wystawienia na scenach angielskich i amerykańskich „Quo vadis" w przeróbce Barreta, zauważył p. Smith, że nie wątpi ani na chwilę, że sztuka ta cieszyć się będzie kolosalnym powodzeniem. Składa się ona z 5 aktów, podzielonych na 18 obrazów. Niektóre obrazy będą bardzo realistyczne, między innemi przedstawioną będzie na scenie walka Ursusa z bykiem. W tym celu kazał Smith tresować specjalnie dwa byki i przepędził trzy miesiące w podróży, ażeby wyszukać olbrzyma, obdarzonego stentorowym głosem, któryby mógł grać rolę Ursusa. Do obsady sztuki użytych będzie 72 najlepszych aktorów, a dekoracje i kostjumy będą wspaniałe.

— Nic podobnego do tej pory nie było na świecie — wyraził się p. Smith.

Sztuka będzie wystawiona w pierwszych dniach maja w Glasgowie, a następnie w Londynie, gdzie Barret wespół z Irvingiem wydzierżawił teatr „Lyceum" na lat siedm.

P. Smith dodał przytem, że w czerwcu rozpoczyna próby ze sztuki p. Jasieńskiego napisanej na tle „Krzyżaków" p. t. „Jurandówna"; nadto zabrał ze sobą sztukę K. Glińskiego p. t. „Bolesław Śmiały", która mu się nadzwyczaj podobała i którą zamierza wprowadzić na scenę jednego z teatrów londyńskich.

Sienkiewicza nie zastał Smith w Warszawie i dlatego, zabawiwszy tam tylko dzień jeden, podążył za nim do Krakowa.

Zbrodnia w Chojnicach.

Chojnice 20 kwietnia.

W sprawie morderstwa, popełnionego na studencie Winterze, natrafiono na nowy ślad. Oto wkrótce po dokonaniu morderstwa w sąsiedniej wiosce Koronowie, widziano żebraka, który na sobie miał narzutkę, podobną bardzo do narzutki zamordowanego i którego podarte ubranie było poplamione krwią. W Koronowie opowiadał ów żebrak, iż idzie dalej do Świeca. Przybył tam też istotnie, ale wkrótce zniknął bez śladu, gdy poczęto go się wypytywać, dlaczego ma ubranie krwią splamione i gdy wprost powiedziano mu, iż tłumaczenie się, że plamy te pochodzą od uderzenia trzaską przy rąbaniu drzewa, nie zasługuje na wiarę. — Prokuratorja chojnicka wydała rozkaz wyśledzenia i aresztowania tego żebraka. Wyśledzenie to jest tem potrzebniejsze, iż — jak stwierdzono — żebrak ów pochodził z wioski, w której mieszkają rodzice Wintera.

Być może, że przesłuchanie tego żebraka rzuci nowe światło na tę tajemniczą sprawę, ale o tem można powątpiewać, jeśli się zważy, że — jak wykazały dotychczasowe dochodzenia — Wintera zamordował w zamkniętej izbie jakiś inteligentny morderca i że mordu dokonał w samem mieście. Trudno przypuścić więc, aby żebrak ów miał do swego rozporządzenia osobny

pokój w mieście. gdzie mógłby był zamordować 18-letniego, silnie zbudowanego Wintera, tak, że nie słyszano jęków i gdzie zwłoki pozostawiono w spokoju dopóty, póki z nich nie wytoczono ostatniej kropelki krwi, a następnie rozćwiartowano je. Komisarz kryminalny Wehn. który przybył do Chojnic z Berlina, aby przeprowadzić śledztwo w sprawie tego tajemniczego morderstwa, jest zdania. że po zamordowaniu Wintera wytoczono z niego krew, a dopiero potem rozćwiartowano go. Rozćwiartowania tego dokonała ręka, znająca się na anatomji. W ten sposób, przez poprzednie wytoczenie krwi, zabezpieczono się przed śladami krwi na ulicy, gdy tułów zamordowanego niesiono i rzucono do jeziora Mniszego, a głowę do rowu koło cmentarza.

Urzędnicy, przeprowadzający śledztwo, są zdania. że mieszkanie, w którem zamordowano Wintera, leżało w pobliżu jeziora Mniszego i cmentarza, gdzie znaleziono rękę zamordowanego. Inaczej nie da się wytłumaczyć, jak w maleńkiem miasteczku, gdzie każdy zna drugiego i w nocy przechodnie łatwo zwracają na siebie uwagę, można było ciężki pakiet, bez zwrócenia uwagi, przenieść choćby przez kilka ulic. Można to było uczynić tylko w okolicy jeziora Mniszego, pustej i niezamieszkałej, ale nigdy w mieście.

Inni natomiast sądzą, iż ze względu na liche oświetlenie miasta. a na brak zupełny latarń na bocznych i oddalonych ulicach, można było w nocy i z miasta przejść niespostrzeżenie do jeziora Mniszego. Nie jest więc wykluczoną możliwość, że Wintera zamordowano w innej dzielnicy miasta, a nie w pobliżu jeziora.

Cały ruch w Chojnicach koncentruje się w Rynku. Wieczorem spacerują po nim dziewczęta, a także zawsze widać tam i studentów gimnazjalnych. Wintera widziano tam często wieczorami, ale prawie stwierdzonem jest, iż nie był wplątany w żadną miłostkę. Niektórzy sądzą, iż właśnie miłość była przyczyną zbrodni, że wchodziły tu w grę żona i mąż zazdrosny, a mściwy. Tymczasem wytrawni urzędnicy policyjni inaczej na tę sprawę się zapatrują. Sądzą oni, że gdyby Winter był uprawiał stosunek miłosny z jaką kobietą, to o tem musiałby ktoś wiedzieć, np. przyjaciółki owej kobiety i zwabiony wyznaczoną nagrodą w kwocie 7000 marek niezawodnie doniósłby o tem policji. Komisarz Wehn ulokował się w sali rady miejskiej. Na stole, przy którym zwykle ojcowie naszego miasta radzili i uchwalali wnioski i zarządzenia, znajduje się bogata wystawa rzeczy, mających styczność z morderstwem, a mianowicie skonfiskowane żydom piłki, resztki grubego papieru pakunkowego, w którym był zawinięty tułów i głowa zamordowanego, dalej próbki materyj ubrania, w które był ubrany Winter w dniu zamordowania go, jego kapelusz, którego używał w dni powszednie, a wreszcie chustka znaleziona obok głowy Wintera. Dalej znajduje się cały stos korespondencyj, a między niemi spora paczka listów od spirytystów, którzy za pośrednictwem duchów mieli rzekomo otrzymać informacje, mogące ułatwić schwytanie mordercy.

Wielką wagę przywiązuje policja do chustki znalezionej przy głowie Wintera, z wyhaftowaną na niej literą „A.“ Haft okazuje, iż robiła go ręka niewprawna, prawdopodobnie ręka dziewczynki, uczącej się haftować.

Komisarz Wehn zajmuje się także badaniem aktów morderstwa dokonanego niedawno w podobny sposób na chłopcu w Skurczu, gdyż jest możliwe przypuszczenie, iż obu zbrodni dokonał jeden i ten sam morderca.

* * *

Berlin 23 kwietnia. Według ostatnich wiadomości żydowski żebrak, którego podejrzywają o łączność z morderstwem. nazywa się Fryderyk Klebs. Policja jest na jego tropie. 19 kwietnia wyruszył z Koronowa do Kinderhofu. Przed odejściem zastawił srebrny zegarek u piwowara Bossego, tak samo chciał zastawić złoty pierścionek. Nie ulega wątpliwości, że przedmioty te należały do Wintera; policja przypuszcza, że kuferek żyda-żebraka zawiera skrwawioną gardorobę i pozostałe części ciała Wintera.

Chojnice 24 kwietnia. Władze zmuszone są podjąć na nowo śledztwo o zapomnianą już zbrodnię w Skurczu, ponieważ lekarz sądowy oświadczył, że mord w Skurczu i Chojnicach wykonane zostały jedną i tą samą ręką. 70-letniego handlarza Josephsohna, który był podejrzany o popełnienie zbrodni w Skurczu, widziano w dniu zamordowania Wintera w Chojnicach. Josephsohn mieszka teraz w Czersku.

Aresztowany wczoraj żebrak, Fryderyk Klebs, w sprawie morderstwa Wintera, zostanie dziś prawdopodobnie wypuszczony na wolność, ponieważ dowiódł swego *alibi* i niewinności.

„Berliner-Correspondenz“. organ rządowy, donosi, iż rząd wysłał do okręgu chojnickiego wielu wyższych urzędników, a to z powodu rozruchów przeciw żydom, stojących w związku z morderstwem, popełnionem na Winterze. Rząd zamierza także wzmocnić tamtejsze władze bezpieczeństwa, aby zapewnić obronę żydom, których niedorostki prześladują nieustannie, dopatrując się w nich sprawców morderstwa — jak mówią — rytualnego. Ludność chojnicka bojkotuje żydów. nie chcąc im nic sprzedawać, ani też nic od nich kupować.

Wiosno, ty wiosno!

(Sonety).

I.

Hej zielenią się łąki, zielenią!
Z jakim zgrzytem złamały się lody!
Fale huczą: przestrzeni, swobody!
Rwą się z więzów i kłębią i pienią.

Barwne pola w promieniach się mienią —
Hej — weselneż to gody, hej, gody!
Z panną młodą już idzie pan młody,
Pierwsze zorze im lica rumienią.

Jakżeś piękna, gdy stoisz różowa,
A on w oczy ci patrząc zapyta:
„Czy mię kochasz?“ — nie trzeba mu słowa,

Bo rumieniec ci mocniej wykwita:
On wie dobrze — więc czemuż wciąż pyta:
„Czy mię kochasz?“, choć nietrza mu słowa?...

II.

Czarodziejko, hej, Wiosno ty, Wiosno!
Toż świat cały zaklęłaś dokoła!
Oto żebrak — patrz — ten z pod kościoła
Nagle piosnkę zanucił radosną!...

W lasach, polach ktoś śpiewa i woła,
Echa rosną i serca nam rosną —
Czarodziejko, hej, Wiosno, ty Wiosno!
Toż świat cały zaklęłaś dokoła!

Wyszedł dziaduś, choć siwy — dąb stary!
Łzą rozczuleń mu świeci źrenica!
„Moje mary. młodzieńczych lat mary!“

A Wiosenka go słucha — psotnica!
Coś mu szepce do ucha ukradkiem —
Zbałamuci dziadunia! Bóg świadkiem!...

III.

Jakżeś śliczna, ty Wiosno, w tym wianku,
Co różami całuje twe skronie!
Wiosno życia, o marzeń poranku!...
Jak mi serce niezwykle drży w łonie?

Jak przed śmiercią tak drży bez ustanku:
Może jaki złowrogi wichr wionie,
Kwiaty wszystkie powarzy w jej wianku,
I zobaczę ją w martwej koronie!...

Precz z tą myślą! Rzucają woń kwiaty,
Wszystko żyje i śpiewa, że żyje,
Swiat bogaty — och — jaki bogaty,

Że nie wino, lecz złoto już pije! —
Precz z tą myślą! — Lecz czemuż się kryje
W wiośnie każdej konieczność utraty?...

Mieczysław Gliński.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 24 kwietnia. *(Targ na woły).* Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5249 sztuk. W tem było z Galicji 985 sztuk, z Bukowiny 71 sztuk.

Przebieg targu ociężały.

Ceny spadły o koron —·50.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 87 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 254 sztuk po 50—60 koron., 367 sztuk po 61—65 k., 292 sztuk po 66—70 k., 41 sztuk po 71—73 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 48—66 k., krowy podtuczone po 48—60 k.; bydło chude dla masarzy po 34—50 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 24 kwietnia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·80 do 15·20, pszenica na termin —·— do —·—; żyto gotowe 11·20 do 11·60, żyto na termin —·— do —·—; owies obroczny 10·40 do 11·—, owies na termin —·— do —·—; jęczmień pastewny 11 — do 13·—, jęczmień brow. —·— do —·—; rzepak 22·— do 22·60; rzepak nowy 20·— do 21·—; groch pastewny 10·50 do 11·—, groch do gotowania 13·— do 30·—; wyka 12·— do 14·—; bobik 10·50 do 11·50; hreczka 15·20 do 16·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara 12·— do 13·—; chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·25 do 17·75; *paritas* Tarnopol 16·50 do 17·—.

Usposobienie niezmienne.

— **Wiedeń** 24 kwietnia. Dziś odbyło się walne zgromadzenie austrjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego (*Boden Credit-Anstalt*), na którem uchwalono, podług wniosku rady nadzorczej, rozdział superdywidendy 30 franków.

— **Wiedeń** 24 kwietnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8·20 do 8·25, na maj-czerwiec od 8·10 do 8·12, na jesień od 8·24 do 8·25; żyto na wiosnę od 7·17 do 7·20, na maj-czerwiec od 7·15 do 7·17, na jesień od 7·29 do 7·30; kukurydza na maj-czerwiec od 5·76 do 5·77, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·86 do 5·88; owies na wiosnę od 5·42 do 5·45, na maj-czerwiec od 5·40 do 5·42, na jesień od 5·70 do 5·72; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·10 do 13·20; olej rzepakowy na kwiecień-maj od 34·50 do 35·50, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—; Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 24 kwietnia. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień od 7·86 do 7·87, na maj od 7·88 do 7·89, na październik od 8·05 do 8·06; żyto na kwiecień od 6·90 do 6·93, na październik od 6·97 do 6·98; owies na kwiecień od 5·06 do 5·07, na październik od 5·37 do 5·38; kukurydza na maj od 5·50 do 5·51, na lipiec od 5·60 do 5·61; rzepak na sierpień od 12·80 do 12·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Tendencja silna.

— **Wiedeń** 24 kwietnia. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 27·20 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. —·— do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 41·60 do —·—. Tendencja niezmieniona.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego“).

Londyn 24 kwietnia. Biuro Reutera donosi pod datą 22 b. m. z obozu Boerów pod Tabanchu: Bitwa koło Jammersbergdrift trwa dzień i noc. W środę i w czwartek ogień karabinowy nie ustawał ani na chwilę. Konni strzelcy z kolonji przylądkowej stracili 500 ludzi, a między nimi 5 oficerów.

Londyn 24 kwietnia. Biuro Reutera donosi z obozu koło Thabanchu pod datą 20 b. m. Komendanci Dewes i Villiers ostatniej nocy przybyli do Devesdorp. Wczoraj w południe zaatakowali wojska jenerała Gatacre, złożone z około 3 tysięcy piechoty i oddziału artylerji. O godzinie 4 popołudniu lewe skrzydło Anglików musiało się cofnąć. Potyczka trwała do późnej nocy. Boerowie mieli jednego zabitego i pięciu rannych. Straty Anglików są nieznane.

Wokkerstroom 24 kwietnia. Wczoraj Boerowie usiłowali obejść prawe skrzydło wojsk jenerała Rundle. Anglicy sparaliżowali jednak ruchy nieprzyjaciela. Ogień dział angielskich zmusił Boerów do cofnięcia się. Wielu Boerów udaje się na południe.

Londyn 24 kwietnia. „Biuro Reutera“ donosi z obozu Boerów pod Tabanchu 20 bm.: Dziś rano otrzymał generał Dewet przesyłki amunicji z Jammersburga. Dewet skoncentrował ogień wszystkich dział na jeden punkt obozu angielskiego. Jedno działo angielskie zniszczono.

Londyn 24 kwietnia. Minister rolnictwa Long miał wczoraj w Liverpolu mowę, w której powiedział, że rząd angielski, z powodu toczącej się w połudn. Afryce wojny, przyzna rekrutom różne ułatwienia i ulgi przy odbywaniu ćwiczeń wojskowych, aby w ten sposób ułatwić służbę i zachęcić jak największą ilość obywateli do wstępowania do wojska.

Londyn 24 kwietnia. Lord Roberts telegrafuje z Bloemfontein pod datą wczorajszą: Wysłałem jedenastą dywizję i dwie brygady kawalerji na pomoc jenerałowi Rundle. Przybyły one do Karriefontein, nie napotkawszy nigdzie poważniejszego oporu. Pułkownik Pole-carew obsadził Leanskop, który Boerowie bardzo rychło opuścili, zostawiając broń i amunicję. Przy tej operacji ponieśli Anglicy następujące straty: 2 żołnierzy zabitych, 19 rannych, 1 oficer ciężko ranny, 11 ludzi brakuje.

Londyn 24 kwietnia. „Times“ donosi z Laurenco- Marquez pod d. 23 bm.: Zagranicznym fachowcom udało się urządzić w Pretorji odlewarnię dział, w której wyrabiają działa wielkiego kalibru. Pierwsze działo z tej odlewarni zostało już wysłane do Oranji.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z sejmów.

Praga 24 kwietnia. W sejmie czeskim rozpoczęło się dziś pierwsze czytanie wniosku p. Pacaka i towarzyszy w sprawie równouprawnienia języka czeskiego przy sądach i władzach państwowych w Czechach. P. Pacak wskazuje na doniosłość ostatecznego załatwienia sporu językowego i dowodzi, że sejm jest do tego w pierwszym rzędzie powołany. Spór językowy można załatwić jedynie na podstawie sprawiedliwości; zachowanie się rządu podczas konferencyj pojednawczych wykazało, że rząd w kwestji językowej nie ma ani inicjatywy, ani energji. Rząd musi ostatecznie zamiary swoje jasno wypowiedzieć. Zasady rządowego projektu ustawy językowej, ogłoszone w „Narodnich Listach“, są dla Czechów absolutnie nie do przyjęcia. Rząd musi okazać dobrą wolę, być objektywnym i rzeczywiście zaprowadzić spokój. Kwestji językowej inaczej załatwić nie można, jak tylko w ten sposób, aby każdy urzędnik musiał władać obu językami. Zaprowadzenie niemieckiego języka urzędowego sprzeciwa się stanowi legalnemu. Odgraniczenie okręgów, jakiego żądają Niemcy, również nie da się pogodzić z ustawami. Jeśli Niemcy trwają przy żądaniu niemieckiego języka państwowego, to o porozumieniu nie może być mowy. Niemcy powiadają, że urzędnicy nie umieją po czesku. Na to jest jedna rada: utworzyć prowizorjum na jakie lat piętnaście, to byłoby możliwe, ale na tłumaczy Czesi absolutnie się nie zgodzą. Mowca oświadcza w końcu, że albo odda się Czechom, co im zabrano, albo nie będzie ugody. Wnosi aby wniosek jego przekazać komisji.

P. Iro twierdzi, że stronnictwo jego dopóty nie wda się w obrady merytoryczne nad wnioskami językowymi, dopóki nie zostanie zaprowadzony język niemiecki, jako państwowy w Austrji. Oprócz tego mowca nie uważa sejmu za kompetentny do zabierania w tej sprawie głosu.

P. Pippich wyraża zdanie, że nawet prowizorjum w kwestji rozgraniczenia okręgów nie wystarcza, ponieważ nie daje rękojmi, że Niemcy nie będą teroryzować mniejszości czeskich. Mowca polemizuje z twierdzeniem posła Pradego, że zaprowadzenie języka niemieckiego państwowego możliwe jest tylko przy pomocy Słowian w Austrji. P. Prade widocznie spekuluje na Polaków. Mowca jednakże ani na chwilę nie może przypuścić, aby ten honorowy i rycerski naród zdolny był coś podobnego uczynić.

P. Funke występuje przeciw wnioskowi p. Pacaka, nazywając go niekonstytucyjnym; do regulowania kwestyj językowych kompetentną jest jedynie rada państwa. Mowca gwałtownie atakuje rozporządzenia językowe hr. Badeniego i br. Gautscha. Jeżeli p. Pacak powiedział, że hr. Badeni jest uczciwym człowiekiem i, że był dobrym Austrjakiem, to ja — powiada Funke — mogę to przyznać tylko warunkowo, ale muszę powiedzieć, że hr. Badeni nie był mężem stanu, tylko człowiekiem gwałtownym, że ustawy zasadnicze deptał nogami, a nigdy nie słuchał rad i przestróg ze strony Niemców. My chcemy również porozumienia, ale nie chcemy praw naszych wydawać na pastwę.

Niemcy nie mogą przyjąć prowizorjum, o jakiem mówił p. Pacak; jeżeli przyjdzie do absolutyzmu, to nietylko my sami, ale wszystkie narody w państwie zostaną pobite. Mowca kończy oświadczeniem, że Niemcy teroryzować się nie dadzą.

Na tem dyskusję przerwano: dalszy jej ciąg nastąpi jutro.

Wiedeń 24 kwietnia. Szef sekcji w ministerstwie oświaty Stadler rozpoczął wczoraj w towarzystwie radcy dworu Pergera i sekretarza ministerjalnego Foerstera podróż inspekcyjną dla zwidzenia szkół artystycznych i przemysłowych w Galicji, na Szląsku i na Morawach. Stadler udaje się przedewszystkiem do Krakowa.

Wiedeń 24 kwietnia. Prezes dolno austrjackiego związku śpiewaków otrzymał pismo namiestnika z zawiadomieniem, że cesarz przyjmuje życzliwie i wdzięcznie do wiadomości zamiar związku, odśpiewania pieśni hołdowniczych. w przeddzień 70 urodzin monarchy, że jednak życzy sobie, aby wszelkich zamierzonych z tej okazji uroczystości zaniechano. gdyż cesarz pragnie dzień ten przepędzić w zupełnem spokoju.

Wiedeń 24 kwietnia. „Poll. Corespondenz“ dowiaduje się, że ambasador angielski w Wiedniu otrzymał od królowej Wiktorji polecenie, serdecznego podziękowania wszystkim osobistościom, które z powodu ocalenia ks. Walii wyraziły współczucie.

Wiedeń 24 kwietnia. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Minister oświaty wydał na podstawie najwyższego zezwolenia rozporządzenie, według którego nauczycielki w państwowych szkołach przemysłowych, analogicznie do werkmistrzów, uprawnione będą do korzystania z państwowej emerytury.

Wiedeń 24 kwietnia. W zwołanym na wczoraj przez centralny związek wiecu przemysłowców austrjackich, wzięli udział przedstawiciele 30 przemysłowych stowarzyszeń. Po odczytaniu sprawozdania z czynności za rok ubiegły przez przewodniczącego Kinka, wygłosił sekretarz Grünzel referat o nowej ustawie ku podniesieniu przemysłu. Rezolucja, uchwalona na wiecu. wyraża rządowi wdzięczne uznanie za dobrą wolę, okazaną przez wniesienie projektu ustawy. przyczem zaznacza, że rządowi nie zależy tyle na stworzeniu nowych gałęzi przemysłu, dla których Austrja jest polem dość ograniczonem, ile raczej na energicznem poparciu tego przemysłu, jaki już jest. W końcu zawiera rezolucja prośbę, ażeby rząd projekt ustawy o popieraniu przemysłu przedłożył izbom handlowym i przemysłowym, radzie przemysłowej i stowarzyszeniom przemysłowym, celem poprzedniego naradzenia się nad szczegółami tego projektu.

Wiedeń 24 kwietnia. Aresztowano tutaj 14 przesuwaczy wagonów kolejowych i kilka będących z nimi w zmowie innych indywiduów. którzy w ostatnich miesiącach wykonali wielką ilość kradzieży na kolejach państwowych. O ile dotychczas zdołano zbadać, ma się tu do czynienia z dobrze zorganizowaną bandą opryszków, którzy trudnili się wykradaniem z wagonów kolejowych rozmaitych środków spożywczych. drobiu, wędlin. ubrań, materyj, etc. Szkoda wynosi kilkanaście tysięcy guldenów. Energiczne śledztwo jest w toku.

Rzym 24 kwietnia. Wczoraj popołudniu zamknięto obrady kongresu archeologów chrześcjańskich i postanowiono. że następny odbędzie w r. 1905 w Kartaginie.

Paryż 24 kwietnia. Otworzona wczoraj sesja rady generalnej uchwaliła na samym początku obrad adresy z życzeniami dla prezydenta Loubeta i prezesa gabinatu Waldeck-Rousseau.

Paryż 24 kwietnia. W pawilonie bośniackim na wystawie odbyło się przyjęcie na cześć francuskich i zagranicznych dziennikarzy. Uczestnicy wyrazili swój podziw z powodu cywilizacyjnego postępu Bośnji i Hercegowiny pod panowaniem Austrji.

Berlin 24 kwietnia. Pod przewodnictwem prezydenta Banku państwowego Kocha, odbyło się dziś posiedzenie najwybitniejszych przedstawicieli berlińskich wielkich firm bankowych i przemysłowych, na którem uchwalono urządzić składkę na złagodzenie nędzy głodowej w Indjach. Zaraz na posiedzeniu subskrybowano blisko 400.000 marek.

Londyn 24 kwietnia. Według telegramu Lloyda, łódź torpedowa turecka „Scharns“ zatonęła w porcie w Beyrucie, z powodu pęknięcia kotła, przyczem utonęło 23 ludzi.

Londyn 24 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Pretorji pod datą 21 b. m., że w przyszłym tygodniu pojawi się w dzienniku urzędowym ogłoszenie, zabraniające niedzielnej pracy w kopalniach złota, oraz zagrażające karami każdemu kierownikowi kopalń, który płacić zechce robotnikom więcej, niż funt szterlingów miesięcznie.

Simla 24 kwietnia. Urzędowe sprawozdania potwierdzają wiadomości o olbrzymich rozmiarach klęski głodowej. Osobliwie sprawozdanie prezydenta Bombaju stwierdza, że w niektórych obwodach z braku paszy padło około miljona sztuk bydła, a liczba wypadków śmierci pośród ludności tamtejszej jest także przerażająco nadmierną.

Kraków 24 kwietnia. W procesie o nadużycia w wielickiej kasie oszczędności, który rozpocznie się jutro rano, przewodniczyć będzie radca Katyński, a oskarżać prokurator Trzaskowski.

W Krakowie kręci się po mieście pewne indywiduum, które ofiaruje rozmaitym osobom fałszywe banknoty pięcio-guldenowe po 1 zł. 50 ct. Policja śledzi za tym panem.

Rada nadzorcza galic. Banku dla handlu i przemysłu wybrała wczoraj wieczorem prezesem swym p. Tołłoczkę.

Wiedeń 24 kwietnia. Austro-węgierski ambasador Szögyeny odjechał z powrotem do Berlina.

Budapeszt 24 kwietnia. W prywatnem pomieszkaniu właściciela kawiarni, znajdującem się w gmachu giełdowym, wybuchł dziś w południe pożar, który przybrał większe rozmiary. W sali giełdowej zawaliła się w skutek pożaru powała szklana; wskutek tego wszelki ruch i zawieranie interesów ustało tak na giełdzie pieniężnej, jak i towarowej. Straż pożarna pracuje usilnie nad ugaszeniem pożaru. Jeden ze strażaków ciężko ranny.

Nowy Jork 24 kwietnia. Dzisiaj wysłano stąd do Buenos-Ayres 490.000 dolarów w złocie.

Stambuł 24 kwietnia. Według wiadomości nadeszłych z Adrjanopola, rozkazał wali uwięzić cały szereg znaczniejszych Bułgarów. W myśl pogłosek, pomawiany jest dyrektor bułgarskiego gimnazjum w Adrjanopolu Tanew o agitacje przeciwpaństwowe. Gimnazjum na razie zamknięto. Uwięziono także inspektora szkolnego bułgarskiego dla wilajetu adrjanopolskiego, Botewa. Przedsięwzięto dalszych 19 aresztowań. Do Stambułu udaje się deputacja, złożona z bułgarskich notablów z Adrjanopola, aby wyjednać uwolnienie rodaków.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Stan zdrowia ks. arcybiskupa Morawskiego nieco lepszy. Chory przepędził noc wczorajszą spokojnie, nad ranem poczęła mu wracać przytomność. Biuletyn, wydany wczoraj rano. opiewa następująco: „Chory nieco silniejszy i przytomniejszy. W ogóle w stanie zdrowia dostojnego pacjenta nastąpiła mała poprawa“.

Rezygnacja. Po marszałku powiatu drohobyckiego, p. Stanisławie Tarnowskim, zrezygnował obecnie zastępca marszałka, p. Leonard Wiśniewski. Wydział powiatowy drohobycki został więc bez prezydjum.

Jeszcze o nowy teatr. W prezydjum magistratu wniesiono protest przeciw zamianowaniu p. Tadeusza Pawlikowskiego dyrektorem nowego teatru. Protest opiera się na brzmieniu § 48 statutu dla miasta Lwowa, gdzie powiedziano, że przy wszelkich wyborach i sprawach, dotyczących osobistości głosowanie w pełnej radzie musi być tajne.

Zdanem protestującego, naruszono w danym wypadku zasadniczą ustawę, uchwalając wbrew statutowi i opozycji kilkudziesięciu radnych — głosowanie jawne.

Wiec izraelickich gmin wyznaniowych obradować będzie dnia 1 i 2 maja we Lwowie.

Jubileusz Sienkiewicza. „Ruskij Listok“ donosi, że wobec przypadającego w czerwcu 30-letniego jubileuszu naszego znakomitego pisarza Henryka Sienkiewicza. stowarzyszenia naukowe i literackie w Petersburgu dziś już przygotowują się do uroczystego obchodu tej rocznicy. Uroczystość jubileuszowa nad Newą ma się odbyć w tym samym czasie, co i w Warszawie.

W Tarnopolu zastrejkowali wszyscy czeladnicy piekarscy i żądają skrócenia dnia roboczego. Tarnopol od wczoraj nie ma więc pieczywa.

Pożar. W Bratkowicach koło Rzeszowa spłonęło 23 domów mieszkalnych i 17 stodół. Szkoda wynosi przeszło 50.000 koron.

Nieprzyjęcie mandatu. Kupiec krakowski Gustaw Gerson Bares powołano przez izbę handlową krakowską w miejsce ustępującego członka izby Zygmunta Lamera. nie przyjął mandatu.

Morderstwo z zemsty. Na stacji granicznej na Węgrzech obok Łupkowa, w Meze Laborczu, pracujący tam maszynista Sabo, zamordował drugiego maszynistę Stefańczyka, wpakowawszy mu nóż pod gardło. Stefańczyk pasował się ze śmiercią przez dwie godziny i w okropnych mękach skonał. Maszynistę Sabo przyprowadzono do urzędu stacyjnego, gdzie zeznał, że morderstwo popełnił z zemsty, ponieważ nieboszczyk bałamucił mu żonę.

W sprawie okrutnego zamordowania żony i córki karczmarza Salzmana z Hermanowej aresztowano niejakiego Józefa Ostera, który od pewnego czasu wałęsa się w okolicy Rzeszowa. Tyczyna i Błażowy. Podejrzenie ściągnął na siebie tem, że na szyi ma mnóstwo ran, pochodzących prawdopodobnie z silnego podrapania, zadanego mu przez szamocące się z nim osoby. Oster przedstawia się jako człowiek umysłowo anormalny i tłómaczy pochodzenie owych ran tem. że je sobie kozikiem sam zadał. Lekarz sądowy po zbadaniu go, co do niektórych ran tłómaczenie się to uwzględnia. ale co do innych wykazuje ich bezpodstawność. Oster wszelkich bliższych wyjaśnień odmawia. Na razie przytrzymano go w areszcie śledczym.

Zabójca matki. Straszną zbrodnię spełniono w Warmbrunn na Szląsku. Wdowę po urzędniku kanalizacji Hirszową i 14-letnią jej córkę znaleziono w mieszkaniu straszliwie poranionych. Narzędzie zbrodni, duży topór. leżało zakrwawione obok ofiar. Młoda dziewczyna była już martwa. matka pomimo strasznych ran jeszcze żyła i była zupełnie przytomna. Zdołała jeszcze wyszeptać imię mordercy, imię własnego syna! Hirszowa prócz córki, miała 2 synów, starszy od lat kilku przebywa w domu obłąkanych, młodszy pracował u ślusarza w pobliskiem Hernsdorf, zbrodnię spełnił on właśnie, skradłszy matce dnia poprzedniego większą sumę pieniędzy.

Maszyna do szycia nie podlega egzekucji. Było dotychczas jeszcze wątpliwem, czy maszyny do szycia można fantować. Szwaczkom i krawcom zabierać maszyny nie wolno, bo one służą do jedynego zarobku; ale niedawno przy pewnej sekwestracji powstała wątpliwość. czy maszyna nie używana do zawodowego użytku podlega tym samym prawom. Radca sądu krajowego Vittorelli zwrócił się do ministerstwa sprawiedliwości z zapytaniem i otrzymał odpowiedź. że maszyna do szycia, choćby nie była jedynym środkiem utrzymania, jednak jako sprzęt nieodzowny do użytku domowego. nie podlega prawu sekwestracji.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 24 kwietnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 229·90, Akcje węg. Zakł. kred. 184·—, Akcje Anglobanku 121·—, Akcje Unionbanku 146·50, Akcje Laenderbanku 113·85, Akcje Bankvereinu 131·50, Akcje Bodencredit 258·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 133·50, Akcje kolei południ. 24·—. Akcje tramw. lit. a) 131·50, lit. b) 126·—, Akcje kol. Elbethal 121·50, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 269·80, Akcje Rima Muranji 310·—. Akcje praskiego Tow. żel. 563·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 178·—, Akcje tureckie tytoniowe 154·60, Oblig. węg. indemn. 92·70, Renta majowa 98·90, Austr. renta koron. 98·60. Węgierska renta koronowa 93·95, 5½ l. listy Tow. kredziems. 92·90, 4 proc. listy Banku kraj. 94·50, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·90, 4 proc. listy Banku hip. 92·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·—, 4 proc. Gal. oblig. propn. 96·40, 4 proc. Gal. poż. kraj. z rokn. 1893 93·30, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 91·50, Losy tureckie 118·—, Marki 118·40, Ruble 255·—

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 kwietnia 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. S. Komorowski z Siekierczyc. J. Maniewski z Kruzyk. K. Szumlański z Warszawy. Z. Burstin z Brodów. R. Rabinowsky z Kairu. Kniaź I. Puzyna z Gwoździca. W. Kraysky z Budapesztu. Z. Porębski z Syberji. S. Vynke z Paryża. W. Kobylsky, Z. Zamłyńsky z Pragi. K. Zieńczor z Krzemieńca. O. Lubczynski z Wołynia. Z. Mulstein z Londynu F. Löffler z Bukaresztu.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

4)

WIESZCZKA Z GÓR.

POWIEŚĆ

E. WERNERA.

— Bardzo mi przykro, że cię wpuścić nie chciano. — rzekł — ale służba was nie zna. Gdybyś był odrazu powiedział swoje nazwisko...

— Głupstwo! — przerwał Thurgau, czerwony jeszcze z gniewu — śmieszne są te wszystkie ceremonje.

Nie można było dziwić się służbie; gość miał na sobie zwykły swój ubiór myśliwski, a jego córka wcale nie wyglądała na baronównę; suknię miała ciemną i bardzo skromną, czarny kapelusik na kędzierzawych włosach i grube buciki. Musiała być bardzo dotknięta przyjęciem, jakiego tu doznała; świadczyło o tem posępne jej wejrzenie i zaciśnięte usta. Przy niej stał nieodstępny Greif, który groźnem warknięciem zapewnił sobie wolny wstęp do salonu.

— Ach! to Alicja! Wielki Boże, jak ty wyglądasz? — rubasznie zawołał Thurgau — kropli krwi nie ma chyba w żyłach. niebożątko.

Chciał uściskać siostrzenicę, ale baronowa Lasberg zastąpiła mu drogę i wyciągnęła ręce, jak gdyby Alicji groziło jakie niebezpieczeństwo.

— Przecież jej nie połknę — sarknął Thurgau — z kimże mam zaszczyt?

— Jestem baronowa Lasberg — rzekła z przyciskiem.

— Bardzo mi przyjemnie! — zawołał, ściskając jej rękę z całej siły — Oto moja córka. Chodź-że, Erno i przywitaj Alicję.

Dziewczę zbliżyło się w chmurnem milczeniu, ale skoro jej wzrok padł na bladą twarzyczkę kuzynki z podsiniałemi oczyma. zapomniała natychmiast o urazie i rzucając się jej na szyję. zawołała z gorącem współczuciem:

— Biedna Alicjo. jakże mi żal ciebie! Dawno jesteś chora?

Panna Nordheim życzliwie spojrzała na kwitnące oblicze młodej dziewczyny i odrzekła cichym głosem:

— Nie jestem chora, tylko zmęczona.

— Nie tak gwałtownie, baronówno, proszę cię, — chłodno wtrąciła pani von Lasberg — Alicja jest bardzo nerwowa.

— Nerwowa? — tubalnym głosem zawołał Thurgau — to choroba właściwa tylko wam mieszczuchom; u nas w górach nie słyszy się o niczem podobnem. Przyjedź pani z Alicją do mego starego dworu, a w miesiąc nie będziecie nawet wiedziały, że macie nerwy.

— Bardzo wierzę — z przekąsem odparła baronowa.

— Pozwólmy dziewczętom porozmawiać z sobą swobodnie, a ty szwagrze chodź do mego gabinetu — odezwał się Nordheim, nie mogąc się oswoić z szorstkiem obejściem starego szlachcica.

W tej chwili Elmhorst, który przedtem usunął się, przyszedł pożegnać prezesa i został przez niego przedstawiony krewnym. Baron Thurgau, pamiętny zarzutów, jakie czyniono młodemu inżynierowi, zmierzył go niezbyt życzliwem spojrzeniem, Erna zaś na jego widok pokraśniała z gniewu.

— Nie pierwszy raz mam zaszczyt spotkać pannę baronównę Thurgau — grzecznie rzekł Elmhorst — kiedy niedawno zabłądziłem wśród skał Wolkensteinu, pani była tak łaskawą wskazać mi drogę.

— Baronówna nie była przecież samą? — z nietajonem zgorszeniem zauważyła pani von Lasberg.

— Owszem, w góry zawsze chodzę sama, — hardo oświadczyła Erna — biorę tylko Greifa z sobą. Cicho, piesku, leżeć!

Elmhorst chciał pogłaskać piękne zwierzę, ale Greif groźnem warknięciem odpowiedział na tę pieszczotę.

— Nie obawiaj się, wuju, Greif jest bardzo łagodny — mówiła żywo Erna, której uwagi nie uszło niechętne zmarszczenie brwi prezesa — tylko tego pana cierpieć nie może...

— Ależ baronówno — wyjąkała pani von Lasberg, coraz bardziej zgorszona, za to młodzieniec skłonił się i rzekł żartobliwie:

— Bardzo mi przykro, że zasłużyłem na niełaskę Greifa i jego pani, nie poczuwam się jednak do winy... Czy wolno mi będzie pożegnać panie?

Złożył Alicji ukłon pełen uszanowania, pocałował w rękę panią von Lasberg i miał właśnie żegnać się z prezesem, kiedy w tem zaszedł wypadek, który pociągnął za sobą tragikomiczne następstwa. Na balkonie, zastawionym kwiatami, ukazał się biały kotek i zajrzał ciekawie do salonu. Na nieszczęście spostrzegł go Greif, zawzięty nieprzyjaciel kociego rodu i sunął ku drzwiom z taką gwałtownością, że o mało nie przewrócił baronowej Lasberg. Na balkonie zaczęło się polowanie. Nic nie pomogło przeraźliwe gwizdanie barona i głośne nawoływanie Erny; pies był głuchy na wszystko i szczekając zajadle, ścigał biednego kotka, który mu się wciąż wymykał. Wśród tej gonitwy, potłukł szyby u drzwi balkonowych, pozrzucał doniczki z kwiatami, słowem, narobił piekielnego hałasu. Kotek doprowadzony do ostateczności, zeskoczył na dół do ogrodu, ale Greif nie dał za wygranę i rzucił się za nim bez namysłu. W ogrodzie jednocześnie ozwało się groźne szczekanie psa, żałośne miauczenie kota i trwożny krzyk dziecka.

W salonie nieopisane zapanowało zamieszanie: przestraszona Alicja dostała ataku nerwowego, pani von Lasberg trzymała ją w objęciach. a młody inżynier, pochwyciwszy flakon z wodą kolońską, wilżył jej czoło i skronie. Tymczasem stała się rzecz niesłychana: baronówna von Thurgau wybiegła na balkon i skoczyła do ogrodu.

Tego było już za wiele! Pani von Lasberg puściła Alicję i sama bliska zemdlenia padła na krzesło; Elmhorst biegał od jednej do drugiej, nie żałując wody kolońskiej. prezes chmurny jak noc dzwonił na służbę.

Erna w ogrodzie była niezbędną, kotek bowiem schronił się w objęcia trzyletniego chłopczyka, który krzyczał w niebogłosy, przerażony głośnem szczekaniem Greifa. Erna pochwyciła psa za obrożę, a baron Thurgau, który z balkonu widział wszystko, zawołał do szwagra stentorowym głosem:

— A co? Nie mówiłem ci, Nordheim. że moja Erna to zuch dziewczyna!

* * *

Prezes Nordheim należał do ludzi, którzy wszystko sobie zawdzięczają. Syn małego urzędnika bez majątku i stosunków, wykształcił się na inżyniera i zwrócił nagle uwagę sfer wyższych nowym i doniosłym wynalazkiem. Budowano właśnie pierwszą kolej górską i młody inżynier podał kompanji plan lokomotywy, która miała wciągać pociągi pod górę. Plan ten rozwiązywał największe trudności, został też przyjęty z wielkiem uznaniem i zapłacony po królewsku; kompanja kolei kupiła go od wynalazcy, a suma, którą dostał za ten wynalazek, była podwaliną jego fortuny.

Dziwiono się ogólnie, że młody inżynier porzucił zawód, w którym tak się odznaczył i stanął na czele towarzystwa budowlanego, ale skoro to przedsiębiorstwo zaczęło dawać ogromne zyski, podziwiano obrotność i zmysł praktyczny Nordheima.

Był to istotnie człowiek niezmordowanej pracy i żelaznej energji; bystry i przebiegły, umiał odrazu ocenić korzyści każdego przedsięwzięcia i dobierać ludzi, odpowiednich do wykonania swoich planów. Majątek jego i znaczenie rosły z każdym rokiem, obecnie zaś prezes Nordheim był potęgą. z którą liczyć się musiano.

Niedawno umarła mu żona, cicha, skromna kobiecina, zupełnie nieodpowiednia do roli, jaką grać musiała. Została po niej jedynaczka, wątłe i chorowite dziewczę, które z trudem utrzymano przy życiu. Prezes otaczał ją zbytkiem i wygodami, jak przystało na dziedziczkę jego miljonów, ale tak dla niej, jak niegdyś dla jej matki nie miał w sercu gorętszego uczucia i chętnie opiekę nad córką oddał w ręce baronowej Lasberg.

Jedyna siostra Nordheima temu lat siedmnaście poślubiła majora von Thurgau. zubożałego szlachcica, który prócz szabli i małej w górach posiadłości, innego nie posiadał majątku. Brat byłby wolał bogatszego konkurenta, ale musiał ustąpić wobec woli siostry. Młoda para kochała się tkliwie i mimo skromnych dochodów była niewymownie szczęśliwą. Niestety! W sześć lat po ślubie baronowa Thurgau umarła. a mąż tak boleśnie odczuł tę stratę, że porzucił służbę wojskową i wraz z pięcioletnią Erną przeniósł się do starego dworu w górach. Daremne były przedstawienia Nordheima, który nie mógł zrozumieć tego kroku rozpaczy: uparty szlachcic postawił na swojem i odtąd stosunki między szwagrami znacznie ostygły. Rzadko pisywali do siebie, rzadziej jeszcze się widywali i dopiero zamierzona budowa kolei przez góry, oraz konieczne do tego nabycie dworu barona Thurgau, spowodowały Nordheima do odwidzenia szwagra.

W tydzień może później, doktor Benno Reinsfeld i Wolfgang Elmhorst szli razem górską drożyną.

— To prawdziwa dla mnie niespodziaka spotkać się tu z tobą — mówił Benno — pamiętasz, jak przed dwoma laty wyśmiewałeś się ze mnie, że przenoszę się na pustynię? A tymczasem i ciebie los do naszej samotni zapędził.

— Na krótko tylko — odrzekł Wolfgang — skoro skończę budowę kolei, która ugruntuje moją przyszłość, natychmiast opuszczę te wasze bezdroża.

— Trzeba przyznać, że ci się powiodło: w tak młodym wieku zostać inżynierem naczelnym, — niejeden radby skończyć na tem. Ale strzeż się, Wolf, koledzy cię nienawidzą i radziby cię w łyżce wody utopić.

— Czy sądzisz, że się ich boję? Dałem im poznać, że słuchać mnie muszą jako zwierzchnika, a wojna ze mną byłaby dla nich niebezpieczną rzeczą.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głow. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	§7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55°	6·40	10·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·26		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 12·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	8·15	6·50●	9·10†† / 9·55§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50*	10·10	3·26*	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

° Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.